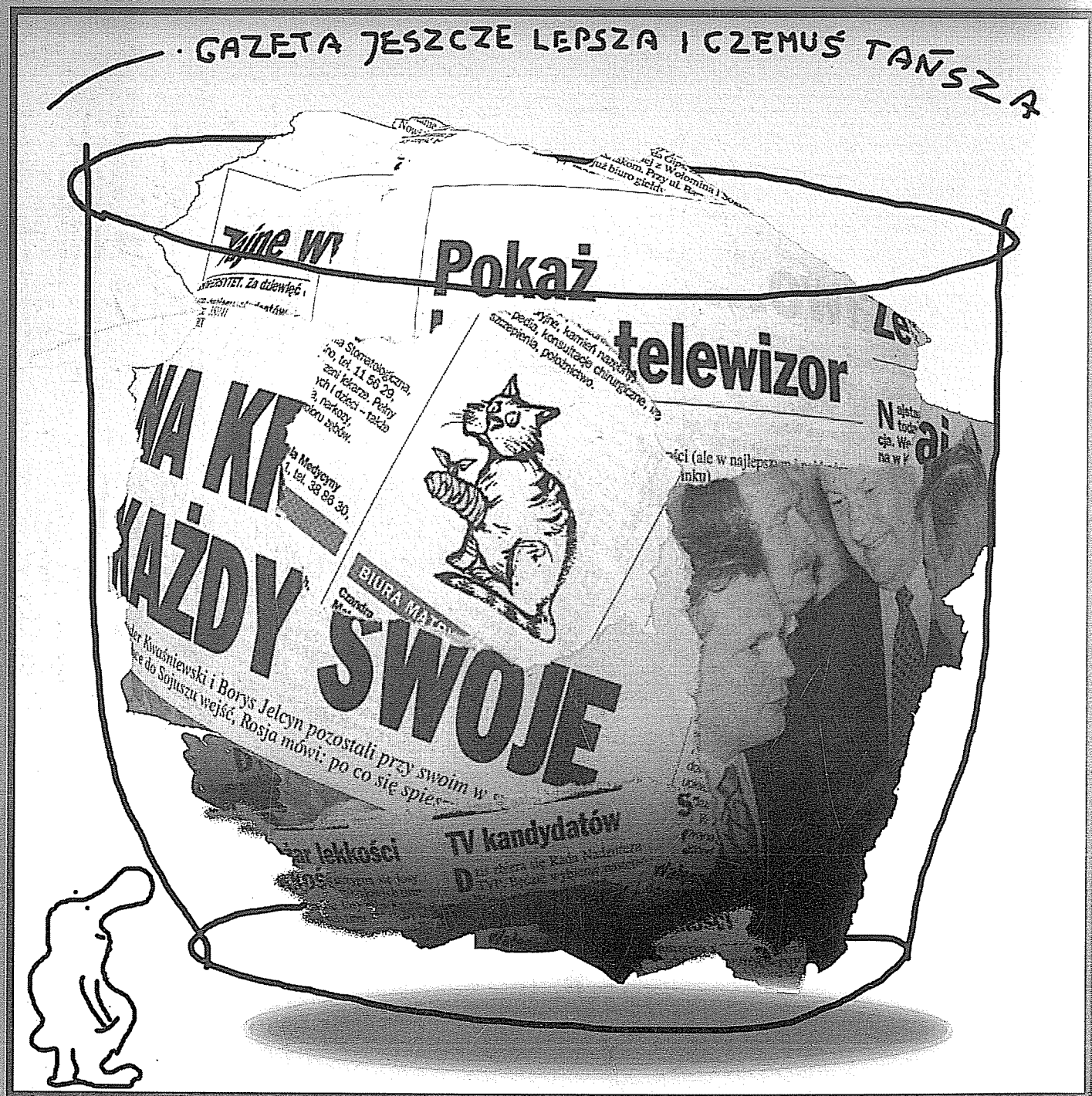


Współczesny

Współczesny tygodnik torontowska

14 czerwca 1996 * CENA \$1.50 (\$1.40+GST)

GAZETA JESZCZE LEPSZA I CZEMUŚ TANŻA

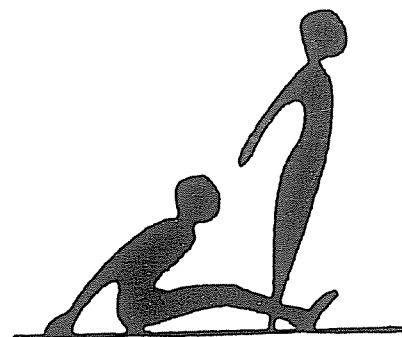
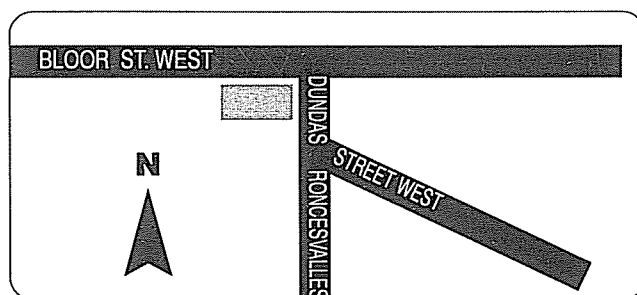


SPORTS MEDICINE & REHABILITATION CLINICS

OFERUJE PAŃSTWU: opiekę lekarzy, chiropraktyków, rehabilitację ruchową, konsultacje chirurgów-ortopedów, psychologów, fizjoterapię, pedicure, zajęcia edukacyjne, akcesoria ortopedyczne.

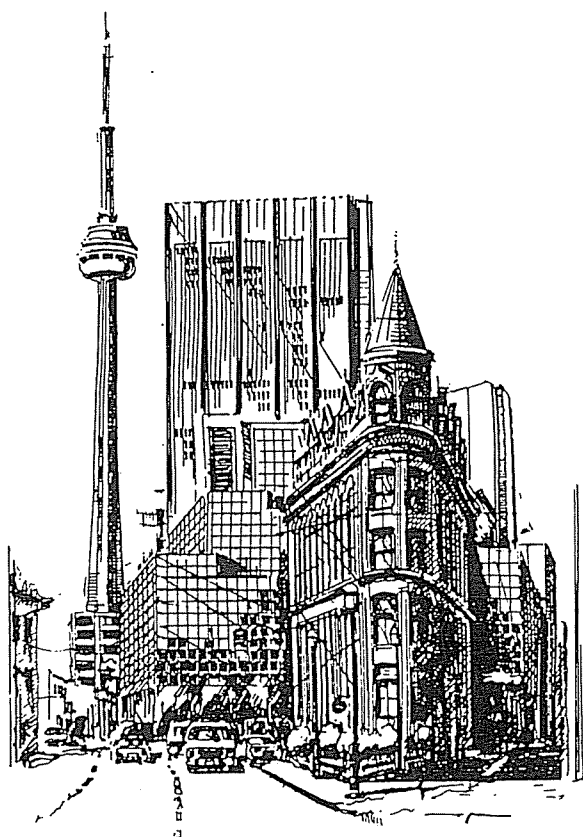
DYSPONUJE: wysokiej klasy aparaturą i urządzeniami do fizjoterapii, przyrządami do terapii ruchowej.

SPECJALIZUJE SIĘ W: rehabilitacji po wypadkach samochodowych i wypadkach przy pracy, kontuzjach sportowych, indywidualnych programach ćwiczeń, przygotowywaniu do wykonywania pracy.



(416) 589-0302

1539 BLOOR ST. WEST, TORONTO



Rysunki i szkice architektoniczne

Barwne lub czarno-białe rysunki

wnętrz lub fasady

twojego domu lub lokalu biurowego

wykonane z natury, ze zdjęć

lub z planów architektonicznych

dzwoń

(416) 762-2344

W NUMERZE MIĘDZY INNYMI

Tytułem wstępu (4)

redaktor rozważa co dalej z tak dobrze zapowiadającym się czasopismem

Umyslnym od prezesa (5)

anty-wstępniak, będący głosem dobrze zorganizowanej Polonii

Wychowanie seksualne (12)

głos nauczycielki w debacie nad problemem: czy szkoła ma zapewniać młodzieży wychowanie i w tym zakresie?

Młody teatr (13)

o planach na bliższą i dalszą przyszłość torontońskiego teatru studenckiego Teatr Laboratorium

Ustawy obyczajności (14)

czyli co wyczytał Konrad Głogowski w książeczce wydanej w 1859 roku w Wilnie

Archipelag potężnych drzew (16)

z wizytą na wyspach Queen Charlotte u wybrzeży Brytyjskiej Kolumbii

Co dać dziecku do czytania (20)

Danuta Kukułka wybiera angielskojęzyczne lektury dla młodszych i najmłodszych

Fundusze pod lupą (22)

a więc jak ustrzec się pomyłki przy inwestowaniu w fundusze inwestycyjne (Mutual Funds)

Czego nie znajdziesz w przepisach kulinarnych (24)

Joanna Chodyka dokonuje przeglądu swojej kariery kulinarnej i oferuje kilka (dobrych!) rad

Befsztyk, befsztyk i... befsztyk (26)

a Magdalena Cegielka, w kolejnym odcinku cyklu "W 80 dań dookoła świata", zaprasza do Australii na operę i befsztyki

Posmak wielkiego świata (28)

polecamy: torontoński festiwal folklorystyczny Caravan

Targowisko (32)

kto nam naprawi zęby, a kto pomoże zrobić piwo własnej roboty

Jaja na twardo (34)

Czasopismo informacyjne w języku polskim wydawane przez TT Publishing Ltd. 493 Parkside Drive, Toronto, Ontario, M6R 2Z9, Tel. (416) 763-1339, E-mail: jacek@sympatico.ca, Internet: www.abovo.com/~tygodnik. Druk: Futura Graphics, 1545 The Queensway, Etobicoke, Ontario Tel. (416) 251-9444. Współpraca redakcyjna: Dariusz Barecki, Magdalena Cegielka (korekta), Ewa Czerniawska, Magda Czyżycka, Agata Hibner-Białobrzaska, Konrad Głogowski, Ryszard Kochanek, Jacek Kozak (redaktor naczelny), Wojtek Kozak, Danuta Kukułka, Jolanta Pawlak i inni.

Tytułem wstępu

Idzie nowe. Jak nie trudno zauważyć, prezentujemy Państwu nieco zmienioną postać Tygodnika Torontońskiego, wychodząc z założenia, że kto nie idzie do przodu, ten się cofa.

Sprawa pierwsza i najważniejsza - cena. Przez cztery miesiące wydawania czasopisma napływały do nas nieustannie uwagi, że Tygodnik jest za drogi. Wprawdzie, jak mówią specjaliści, recesja gospodarcza w Ontario już minęła dość dawno, ale pozostały - jak się okazuje - jej dotkliwe ślady w umysłach mieszkańców prowincji i nie ma powrotu do beztrudnej końcówki lat osiemdziesiątych, kiedy to wszyscy zakładaliśmy, że będzie tylko lepiej albo dużo lepiej. Dzisiaj, na Tygodnik, który przecież nie jest i nigdy nie zamierzał być artykułem pierwszej potrzeby, wydać dwa i pół dolara co tydzień to jak na torontońską Polonię - okazuje się - za dużo.

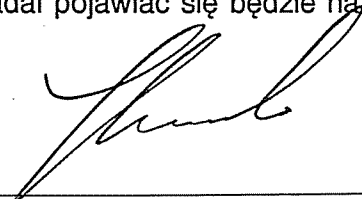
Głos ludu - zależy nam na tym, by czasopismo docierało do jak najszerszej grupy odbiorców, więc nie chcemy rezygnować z tych, którzy zawahają się przed systematycznym wydatkiem chociażby i \$2.50 na kolejne czasopismo, a nie ma sensu liczyć, że Tygodnik Torontoński zastąpi swoim czytelnikom prasę importowaną z Polski czy inne wydawane lokalnie czasopisma. Nie mamy takich ambicji i nie uważamy tego za rozwiązanie do przyjęcia. Nie chcemy być jedynym źródłem informacji - jest to sprzeczne nie tylko ze zdrowym rozsądkiem, ale i z założeniami polityki wydawniczej czasopisma.

Oczywiście, drastyczna redukcja ceny czasopisma oznacza jednocześnie drastyczną redukcję wpływów wydawnictwa. Cudów nie ma - nie da się redagować i drukować takiego samego czasopisma za o niemal połowę mniejsze pieniądze. Stąd też stanęliśmy przed wyborem - jak załatać tę dziurę w budżecie. Nie było zgody na obcięcie lub zlikwidowanie honorariów dla współpracowników pisma - Tygodnik Torontoński chce być redagowany i wydawany na zasadach profesjonalnych, a nie amatorszczyzny czy pracy społecznej. Pozostała konieczność ograniczenia kosztów produkcji, a więc rezygnacja z najbardziej dolarochłonnego elementu tych kosztów - wielobarwnej okładki. Naszym zdaniem jest to najmniejsza strata, bowiem rezygnujemy z czegoś, co w końcu było niemal jedynie ozdobą czasopisma. A - jak to podkreślamy w podtytule Tygodnika i w doborze materiałów - Tygodnik Torontoński jest przede wszystkim czasopismem informacyjnym, a nie wydawnictwem dostarczającym wrażeń estetycznych.

To więc pozostanie bez zmian - zawartość informacyjna artykułów publikowanych na łamach Tygodnika, zainteresowanie sprawami i zjawiskami wokół nas mieszkających w Toronto, w Ontario, w Kanadzie.

Wśród głosów krytycznych napływających do redakcji w ciągu tych pierwszych czterech miesięcy wydawania Tygodnika wielokrotnie powtarzała się nuta - Przecież my to sobie możemy przeczytać po angielsku. Prawda to. Niemniej, jesteśmy przekonani, że wbrew pozorom nie jest to takie proste i że teoretyczna możliwość sięgnięcia po wszystkie te informacje w ich oryginalnej formie nie oznacza, że członkowie polonijnej społeczności w Toronto naprawdę po te informacje sięgają. Często odszukać je można tylko w niskonakładowych, specjalistycznych czasopismach, jakie nie trafiają na półki naszych lokalnych sklepików, często informacja zawarta jest w fachowych tekstach napisanych naprawdę skompikowanym językiem angielskim. Teoretycznie - znaczną część tego, co trafia na łamy Tygodnika Torontońskiego, można znaleźć gdzie indziej. Praktycznie - najczęściej po to nie sięgamy. A warto.

I dlatego też Tygodnik Torontoński, w nieco zmienionej postaci, nadal pojawiać się będzie na półkach torontońskich sklepów.



Umyślnym od Prezesa

Nota o autorze: Prezes jest założycielem i przewodniczącym liczebnego i liczącego się w kręgach Związku S.Z.O.P (czyli Szacownej Organizacji Prezesa). Udostępniamy mu nasze łamy w pełni rozumiejąc istotę wolności słowa i pojmując znaczenie dwugłosu dziennikarskiego.

PAN PREZES PROTESTUJE...

Reprezentując prężny Związek S.Z.O.P, jego aktywne Koło Samopomocy (w skrócie K.O.S.A), energiczne Skrzydło Promocyjne (S.K.R.Z.Y.P.), oddane sprawie Oddziały Wykonawcze (O.D.W.Y.K.), czynne Pododdziały Komisyjne (P.O.D.K.O.P.), oraz obrotny Prezentacyjny Zespół Artystyczny (P.R.E.Z.E.S.Art) pragnę niniejszym ostro i bezkompromisowo zaprotestować przeciwko tej bezwstydnemu dwulicowości, co to się ją w Kanadzie na każdym kroku spotyka.

Zaszedłem wczoraj do sklepu monopolowego, coby kupić napitek na bankiet jubileuszowy S.Z.O.P.U., zajęty razem ze Skarbnikiem, panem Mątwą, układaniem statusu naszego Związku, bez którego trudno rozpocząć jakąkolwiek ważną działalność. Pan Mątwa celnie zauważył, że znowu ceny podskoczyły i zaproponował, coby następnym razem zrobić zakupy u znanego mu operatywnego pana Chruszczy, którego mała, ale prężna firma eksportowo-importowa oferuje konkurencyjne wyroby prosto z Ameryki. Prywatnie, to pan Mątwa tych wyrobów nie poleca, bo ilekroć ich kosztował, to mu coś na wątrobie zlegało. Tak to dyskutując możliwości lepszego gospodarowania pieniędzmi społecznymi S.Z.O.P.-u doszliśmy do kasy, a tu się na nas kasjerka gapi i zęby szczerzy. Popatrzyłem na pana Mątwę, pan Mątwa na mnie, a ona : "hewi party?" A czy to jest się z czego śmiać? Przecież tego z Mątwą sami nie wypijemy! Ale to takie kanadyjskie wychowanie! Zęby dla nich ważniejsze niż olej w głowie. Tak mnie tym ta baba zdenerwowała, że o statusie S.Z.O.P.-u myśleć przestałem i teraz trzeba będzie zacząć myśleć od początku. Pan Mątwa zaczął ją tłumaczyć, że "hewing" nie znaczy nic zżego. Ja tam słyszałem "hewi".

Potem śmy z panem Mątwą do Byka po zakąski zajechali. Pan Mątwa się zdziwił, że orzechów próbuję, bo to niby nie wiadomo, kto dotykał, jak torebka porwana. W gardle mi ten orzech stanął, jak sobie pomyślałem o tych różnych chorobkach co to ludzie na brudnych łapach przenoszą. Pan Mątwa zauważył, że jeżeli już jeść w sklepie, to samemu sobie torebkę otworzyć, i dodał, że on by tego nie robił, bo z jakiegoś powodu orzechów nie lubi. Chwalić to go głośno nie będę, ale sobie pomyślałem, że z Panem Mątwą jako Skarbnikiem to S.Z.O.P. daleko zajędzie. Jak żeśmy się do kasy dopchali, to tacy byliśmy pełni, że Pan Mątwa skórki od winogron dyskretnie wypluwał, i tylko samym mięszem zagryzał. A ta w kasie, czarna jak w tunelu, znowu się do nas szczerzy i "ha! ar ja" pyta. Ja się na nią patrzę, a ta ma srebrne brejsy na zębach. No i z czego się tak durna cieszy? Następna, co przez uśmiech chce się z Byka do Eatona wywindować.

Prosto z Byka pojechaliśmy do Pana Mątwy, by popracować nad statusem. Niełatwa to praca, bo status musi być długi, a tu Pan Mątwa praktycznie zauważył, że trzeba przemyśleć, co się gościom na bankiecie w drinkach poda. Sam opowiadał się za Absolutem, ale Moje zdanie przeważało, że to szkoda wódki z oranżą mieszać. Stańto na tym, że napitek poda się jak zwykle, w kieliszkach, a co do drinków to Pan Mątwa energicznie zaproponował by do pana Chruszczy zadzwonić w sprawie konsultacji. Na to przyszła Pani Mątwa, niewiasta miła bynajmniej i nadobna, z kawą, pączkami, żywo zainteresowana postępami w pracy nad statusem S.Z.O.P.-u. Kiedym się po paru godzinach z zamyślenia nad statusem wyrwał i na panią Mątwą spojrział, tom się prawie przestraszył, taką twarz straszną miała. Rozejść nam się z panem Mątwą kazała i nawet chyba "do widzenia" nie powiedziała. I to właśnie przeciwko takiej dwulicowości, co się nią w Kanadzie nawet żony działaczy społecznych zarażają chciałbym w imieniu prężnego Związku S.Z.O.P, jego aktywnego Koła Samopomocy (w skrócie K.O.S.A), energicznego Skrzydła Promocyjnego (S.K.R.Z.Y.P.), czynnych Pododdziałów Komisyjnych (P.O.D.K.O.P.), obrotnego Prezentacyjnego Zespołu Artystycznego (P.R.E.Z.E.S.Art), a szczególnie w imieniu oddanych sprawie Oddziałów Wykonawczych (O.D.W.Y.K.), niniejszym ostro i bezkompromisowo zaprotestować.

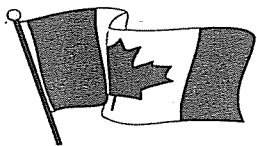
Pan Prezes Prezes

Sprawdzą wiek

Grupa astronomów pracujących w Brytyjskiej Kolumbii uważa, że wiedzą, jak określić wiek wszechświata. Profesor Harvey Richer i jego kanadyjscy i amerykańscy współpracownicy zabiegają teraz o uzyskanie "okienka czasowego" w pracy orbitalnego teleskopu Hubble'a by przeprowadzić swoje obserwacje. Za pomocą tego teleskopu można określić wiek gwiazd, które już zapadły się w siebie, a tym samym określić wiek wszechświata, ponieważ są to najstarsze obiekty kosmiczne. Zjawisko zapadających się w siebie gwiazd znane jest astronomom od dłuższego czasu. Wiedzą oni, że gwiazda, która wyczerpie swoje wewnętrzne zapasy energii, zmienia się w gorącą masę o znanym tempie stygnięcia. Pozwala to na dokładne określenie wieku tych gwiazd, zwanych w astronomicznej terminologii "białymi karłami". Jak dotychczas astronomom udało się odnaleźć takie gwiazdy o wieku siedmiu miliardów lat; zespół profesora Richera ma nadzieję odnaleźć najstarsze gwiazdy tego typu i tym samym datować początek wszechświata.

A gdzie prawe?

Policja Hamilton odnalazła na śmietniku ponad 1000 butów sportowych marki Reebok. Tylko jeden z nich był na prawą nogę. Wartość tego obuwia - gdyby było do pary - określono na około 120 tysięcy dolarów. Policja podejrzewa, że zostały one skradzione, ale co się stało z prawymi butami?



Z

Uratowało ją drzewo

Dwuletnia dziewczynka wypadła w Windsor z okna mieszkania na czwartym piętrze, ale upadek wyhamowała korona drzewa, co uratowało dziecku życie. Lekarze sprawują opiekę nad dzieckiem, by określić jak rozległe odniosło ono obrażenia. Według świadków, niedopilnowane dziecko wyszło na parapet i oparło się o okienną siatkę, a następnie razem z nią wypadło. Policja nie ujawniła tożsamości ofiary.

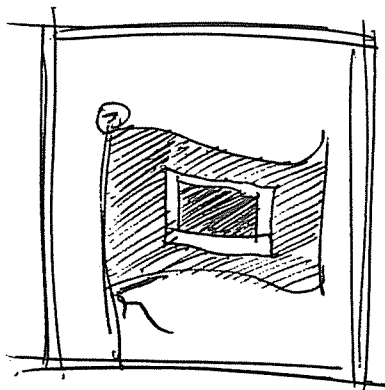
Niecodzienna koalicja

Trzy ugrupowania, które zwykle zwalczają się zażarcie, tym razem wspólnie działają na rzecz wycofania z rynku dodatku do paliwa określanego kryptonimem MMT. W koalicji domagającej się delegalizacji środka znalazły się dwa ugrupowania ekologiczno-konsumenckie Pollution Probe i

Learning Disabilities Association, oraz stowarzyszenie kanadyjskich producentów przemysłu samochodowego. Środek określany skrótem MMT to dodatek do paliwa, stosowany od 1976 roku, zwiększający jego wskaźnik oktanowy. Badania przeprowadzone przez resort zdrowia w 1994 roku wykazały, że nie jest on szkodliwy dla zdrowia, niemniej ugrupowania ekologiczne domagają się jego delegalizacji ponieważ nie jest znany długofalowy wpływ stosowania tego środka na zdrowie obywateli. W sojuszu z ochroniarzami wystąpiło stowarzyszenie Association of International Automobile Manufacturers, które sfinansowało sondaż opinii publicznej. Wyniki sondażu wskazują, że opinia społeczna przeciwna jest stosowaniu tego dodatku do paliwa, ale producent substancji, firma Ethyl Canada nie uznaje tych wyników za miarodajne, ponieważ zdaniem firmy pytani - tak jak większość obywateli - nie mieli w ogóle pojęcia czym jest i jaki wpływ na środowisko ma dodatek MMT. Rafinerie paliw płynnych sprzeciwiają się delegalizacji środka, ponieważ oznaczać to będzie dodatkowe koszty operacyjne dla przemysłu naftowego rzędu 80 milionów dolarów rocznie.

Przez radio po szwedzku?

Szwedzka firma elektroniczna Ericsson, a właściwie jej kanadyjska filia, wygrała przetarg na dostawę sprzętu łącznościowego dla Group Communications Services - drugiego co do wielkości koncernu zapewniającego łączność telefoniczną i radiotelefoniczną służbom ratowniczym i policji w Kanadzie. Kontrakt ma wartość ponad 50 milionów dolarów. Ericsson to światowy lider w przemyśle telekomunikacyjnym; w ponad stu krajach



świata dla szwedzkiego koncernu i jego filii pracuje ponad 80 tysięcy specjalistów.

Własna najlepsza

Skandal z zanieczyszczoną krwią, jaką posługiwały się niektóre kanadyjskie szpitale w latach osiemdziesiątych, wywołał wzrost zainteresowania pacjentów "chomikowaniem" własnej krwi na wypadek niektórych operacji. Kanadyjski Czerwony Krzyż ponosi z tej racji spore straty finansowe, ale nikt nie decyduje się na krytykę tej tendencji. W ubiegłym roku aż 8254 osoby zdecydowały się zaoszczędzić własną krew do zastosowania w operacji, jakiej mieli się poddać. Oznacza to wzrost "oszczędnych" o 34% w porównaniu do poprzedniego roku i ponad czterokrotny wzrost w porównaniu do danych sprzed pięciu lat. Ta droga

K

a

n

a

d

y

zapewniania sobie krwi do przetoczenia w razie operacji drastycznie zmniejsza zagrożenie zarażenia żółtaczką i wirusem HIV, jak również innych niekorzystnych zjawisk występujących przy okazji transfuzji. Amerykańskie dane prowadzą do wniosku, że niewielki stopień zagrożenia zakażeniem w trakcie transfuzji nie usprawiedliwia dodatkowych kosztów związanych z przechowywaniem krwi na użytek pacjenta, który ją oddał. Według danych kanadyjskiego stowarzyszenia lekarskiego, koszt transfuzji taką metodą jest o około 50% wyższy niż transfuzji krwi pobranej z banku Czerwonego Krzyża.

Niechętni hazardowi

Opinia publiczna w prowincji Alberta jest coraz bardziej niechętna grom hazardowym, a przede wszystkim video-loteriom. Przeprowadzony na zlecenie władz prowincji sondaż wykazał, że tolerancja respondentów na terminale video-loterii spada proporcjonalnie do wzrostu ich ilości w lokalach rozrywkowych prowincji. W październiku 1993 roku około 37% respondentów przeciwnych było urządzeniom określanym skrótem VLT; sondaż przeprowadzony w lutym 1995 roku wykazał, że wskaźnik przeciwników wzrósł do 48%. Specjaliści interpretują te dane jako ostrzeżenie dla władz lokalnych, które coraz chętniej udzielają zgody na instalowanie tego typu urządzeń na podległym im terenie, licząc na drastyczny wzrost dochodów z ich opodatkowania. Tolerancja opinii publicznej na hazard ma jednak swoje granice.

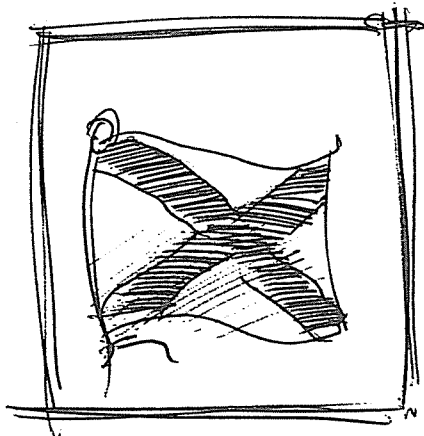
Lataj "chartem"

Chociaż rządowa agencja nadzorująca ruch lotniczy w Kanadzie, National Transportation Agency, odmówiła wydania licencji na przewóz pasażerów liniom lotniczym Greyhound Air, rząd przychylił się do wniosku linii i wydał orzeczenie sprzeczne z decyzją własnej biurokracji. Oznacza to, że od 8 lipca dostępne będą dla klientów tanie bilety lotnicze na trasach wewnątrz-kanadyjskich. Linia Greyhound Air zapowiada, że bilet powrotny na trasie Vancouver-Ottawa kosztować w ich samolotach będzie zaledwie 299 dolarów (plus podatki), a więc o 40% mniej niż wynosi cena biletu

Air Canada lub Canadian Airlines International. Podjęliśmy tę decyzję w trosce o interesy konsumentów - oświadczył minister transportu David Anderson.

Korek z ciężarówek

Największe miasta prowincji Nowa Szkocja zatkałe zostały przez protestujących kierowców ciężarówek. Na ulicach Halifaxu, Truro, Antigonish i North Sydney ruch praktycznie zamarł. Zakłopotanie mieszkańców wzmagają hałas - kierowcy ciężarówek chętnie włączali sygnały dźwiękowe swoich pojazdów. Przedmiotem sporu jest nowa autostrada budowana przez prywatną firmę w północnej części prowincji. Kierowcy domagają się, by rząd narzucił prywatnej firmie państwowe stawki godzinowe i zasady najmu do pracy. Minister transportu odmówił rozmów do czasu przerwania akcji protestacyjnej.



Urodziny ulicy

Torontońska (na początku) ulica Yonge obchodziła dwusetne urodziny. Wytoczona na polecenie gubernatora Simcoe w 1796 roku prowadziła początkowo tylko na północ, nie sięgając nawet zatoki Georgian Bay. Kilkakrotnie przedłużana, stała się bardzo ważnym szlakiem komunikacyjnym i osadniczym w tym rejonie prowincji, by wreszcie sięgnąć - jako autostrada nr. 11 - okolic North Bay i granicy z prowincją Manitoba. Jako najdłuższa ulica świata Yonge Street odnotowana została w Księdze Rekordów Guinnessa.

Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

W sobotę, 8 czerwca 1996, wyjątkowo o godz. 19.00

w programie

"Różnorodności"

(kanał 47)

pod redakcją

Elżbiety Wolskiej i Wojtka Śniegowskiego

między innymi:

"Sprawa dla reportera"

dyskusja "Twarz w twarz"

magazyn "Puls"

Polecamy

Program jest powtarzany w piątki o godz. 8.00 rano

c | f | m | t

international

Mnisi wygrali

Spór przed sądem w Chinach zakończył się sukcesem mnichów buddyjskiej świątyni Shaolin. Mnisi tego zakonu są wegetarianami, więc wielkie ich oburzenie wywołała wiadomość, że zakłady produkujące szynkę w puszkach pozwoliły sobie posłużyć się nazwą świątyni w kampanii reklamującej ich produkty. Reklama szynki produkowanej przez zakłady w Luohe przekonywała konsumentów, że wyrób ten jest tak słynny jak sztuka walki Kung fu kultywowana przez mnichów Shaolin. Telewizyjne reklamy pokazywały aktorów przebranych za mnichów Shaolin, symulujących walkę w stylu, którego nauczanie przyniosło światową sławę mnichom ze świątyni w centralnych Chinach. Agencja informacyjna Chin przekazała wiadomość, iż sąd orzekł w tym sporze na korzyść mnichów, ale nie poinformowała o odszkodowaniu, jakie otrzymają za naruszenie ich "praw autorskich".

Teleturniej z atrakcjami

Znany i popularny teleturniej *Jeopardy* wzbogacił się o nieoczekiwany element programowy. Widzowie w 22 regionach przedmieść Chicago przez około 10 minut zamiast oglądać trójkę kandydatów na mistrzów teleturnieju mogli cieszyć oczy widokiem zabawiających się w pościeli nagich kobiet. Błąd operatora konsoly skierował do telewizorów odbiorców obraz z kanału Playboya, zamiast przewidzianego programem teleturnieju Alexa Trebeka. Nie mamy nic na swoją obronę, to straszne - oświadczyła rzeczniczka firmy zapewniającej program telewizji kablowej do tych rejonów chicagowskiej metropolii. Firma zobowiązała się do wyrażenia oficjalnych przeprosin tym z abonentów, którzy skierują do biur firmy skargi w związku z pomyłką.

Zajmą się prostytutką

ONZ-owska konferencja zaplanowana na sierpień w Sztokholmie zajmie się kwestią seksualnego wykorzystywania kobiet i nieletnich dziewcząt w procederze prostytucji. Organizatorka konferencji, Lisbet Palme ze Szwecji oświadczyła na konferencji prasowej w Istanbule, że zjawisko seksualnej eksploatacji kobiet i dzieci płci żeńskiej nie tylko nie znika, ale systematycznie narasta. Według zebranych przez UNICEF danych, w różnych regionach świata dochodzi do zastraszających wypadków związanych z tym erotycznym prze-

mysłem. W Brazylii odbywają się tajne licytacje kandydatek na prostytutki, na których dziewice osiągają szczególnie wysokie ceny. Ponad 300 tysięcy młodych kobiet z Nepalu zostało wywiezionych do Indii w charakterze seksualnych niewolnic. Co roku na rynek prostytucji dostaje się około 2 milionów kobiet i dziewcząt w wieku od 5 do 15 lat. Zjawisko prostytucji nieletnich nie ogranicza się do państw Trzeciego Świata, lecz jest notowane także w USA i Europie.

Spacer przez pustynię

Koreańczyk Choi Jong-yul stał siedem par butów, przeżył dwa ataki niestrawności i niemal ośleplł w burzy piaskowej, ale przeszedł na piechotę przez pustynię Sahara. Podróż z zachodu na wschód (pierwsza tą trasą, zdaniem znawców) trwała siedem miesięcy. Na wędrowca czekali w hotelu w Kairze dziennikarze i reporterzy telewizji. *Hałas trochę mnie irytuje - stwierdził podróżnik. - Szedłem w absolutnej ciszy.* Koreański amator przygód wyruszył z Nouakchott w Mauretanii, nad Atlantykiem, 11 listopada. Po przejściu ponad 7000 kilometrów

przez pustynne piaski i terytoria Mauretanii, Mali, Nigru, Chadu i Sudanu, dotarł do portu Suakin nad Morzem Czerwonym. Koreańczyk jest doświadczonym podróżnikiem - uprzednio był już na szczycie Mount Everest i na Biegunie Północnym.

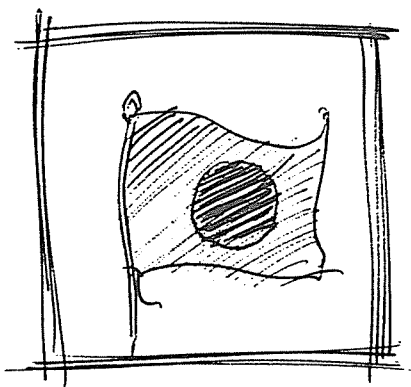
Rękopis Einsteina

Muzeum Izraela w Jerozolimie wystawiło na widok publiczny rękopis z 1912 roku sporządzony ręką Alberta Einsteina, a zawierający omówienie teorii względności. Wynika z niego, że

bodajże najstojniejszy wzór współczesnej fizyki miał początkowo wyglądać następująco: $L=mc^2$. Dopiero później Einstein zmienił oznaczenie literowe energii z L na E. Rękopis jest bardzo delikatny i wrażliwy na światło dzienne, więc będzie udostępniony publiczności tylko przez trzy miesiące.

Trzecie wrota Paryża

Ponieważ na dotychczas eksploatowanych lotniskach metropolii Francji panuje już nieznośny tłok, rząd w Paryżu od pewnego czasu rozważał kwestię budowy trzeciego, obok Orly i Roissy-Charles de Gaulle lotniska, które będzie służyło stolicy. Wreszcie zapadła decyzja o budowie nowego portu lotniczego w rejonie Beauvilliers. Zanim jednak pierwszy pasażerowie skorzystają z nowego portu, minie wiele lat: otwarcie trzeciego paryskiego lotniska przewidziane jest nie wcześniej niż w roku 2015. Tymczasem, dla rozładowania zatłoczonego



lotniska Roissy-Charles de Gaulle, rząd postanowił zbudować tam dwa kolejne pasy startowe. Co roku lotnisko Orly obsługuje 220 tysięcy lotów; Roissy-Charles de Gaulle przyjmuje i odprawia co roku ponad 300 tysięcy samolotów.

Wioślarz zaginął

Nie powiodła się próba pokonania Pacyfiku na łodzi wiosłowej. Angielski śmiałek Peter Bird wyruszył 27 marca z rejonu Władystoku na pokładzie specjalnie skonstruowanej łodzi wiosłowej Sector II o długości niecałych 10 metrów. Pierwszy etap rejsu na wody Japonii zakończył się sukcesem, lecz w ubiegłym tygodniu japońska straż przybrzeżna poinformowała o odnalezieniu na wodach w odległości 1100 mil morskich od brzegu wysp przewróconego kadłuba łodzi brytyjskiego śmiałka. Dwudniowe poszukiwania rozbitka nie przyniosły rezultatu. Bird był doświadczonym wioślarzem oceanicznym - uprzednio pokonał łodzią wiosłową Atlantyk, oraz przepłynął podobną łodzią przez Pacyfik z Kalifornii do Australii. Pierwsza próba pokonania Pacyfiku w kierunku wschodnim zakończyła się przed osiągnięciem kalifornijskiego brzegu ze względu na złą pogodę. Druga - skończyła się tragicznie.

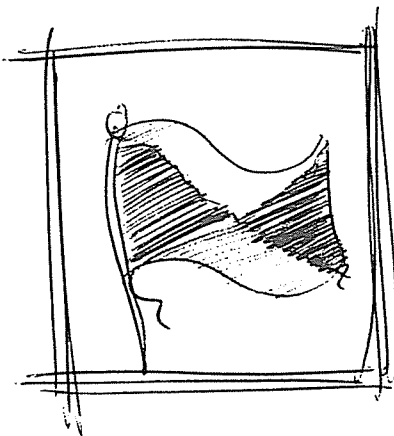
Mniej w tornistrach

Ministerstwo szkolnictwa Tajlandii wydało zarządzenie ograniczające wagę uczniowskich tornistrów. Przyczyna jest prosta - troska o właściwy rozwój fizyczny i prawidłową postawę dzieci. Stwierdzono, że uczniowie szkół podstawowych muszą nosić ze sobą ponad 3 kilogramy podręczników. Zgodnie z nowym zarządzeniem, waga podręczników w tornistrze przedszkolaka tajlandzkiego nie może przekraczać 1 kilograma, ucznia szkoły podstawowej - 2 kg, a ucznia szkoły średniej - 3 kg.

Jest Amor

Po niemal dwu wiekach odnalazła się rzeźba słynnego włoskiego rzeźbiarza Antonio Canovy z 1791 roku - Amor - należąca do kompletu czterech takich dzieł wyrzeźbionych na zlecenie syna bogatego irlandzkiego bankiera. W niewyjaśnionych okolicznościach rzeźba zaginęła na początku XIX wieku i uważana była za straconą. Nieoczekiwanie, pojawiła się ona obecnie w przygotowaniu do lipcowej aukcji dzieł sztuki słynnego londyńskiego domu aukcyjnego Sotheby's. Zdaniem ekspertów tej firmy, może ona osiągnąć cenę półtora miliona dolarów. Jej dotychczasowy właściciel, który kupił rzeźbę za kilka tysięcy dolarów, trzymał ją w ogrodzie jako

dekorację, nie zdając sobie sprawy z jej autorstwa i wartości. Poprzedni właściciele dzieła sztuki traktowali ją podobnie - dzięki czemu w licznych ogrodach rzeźba postradała dłonie, część łuku jak również istotny organ. Ubytki zostaną naprawione - oświadczył przedstawiciel Sotheby's.



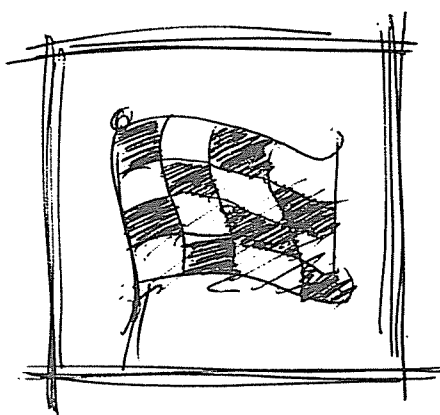
Cyfrowe fotki

Firma Kodak zapowiedziała wypuszczenie na rynek nowego typu aparatu fotograficznego, zapisującego zdjęcia techniką cyfrową. Nowy rodzaj aparatu ma pojawić się w sklepach (ze sprzętem komputerowym) w ciągu najbliższego miesiąca. Rewelacją jest przede wszystkim cena nowego produktu - \$350, czyli mniej niż połowa ceny obecnie dostępnych urządzeń tego typu. Aparat określany symbolem DC20 będzie mógł jednorazowo zapisać w swojej pamięci 8 do 16 zdjęć,

zależnie od wybranej ostrości. Z pamięci aparatu można zdjęcia przenosić do pamięci komputerowej, gdzie mogą one być dalej obrabiane przy pomocy odpowiedniego oprogramowania dołączonego do aparatu przy zakupie.

Z duchem czasu w Watykanie

Muzeum Watykańskie uruchomiło pierwszy sklep poza murami swojej siedziby i poza granicami Stolicy, Apostolskiej. Jest to kolejna przesłanka wskazująca na to, że Watykan usilnie poszukuje nowych źródeł dopływu gotówki. Sklep otwarty na jednej z głównych alei Rzymu oferuje turystom między innymi krawaty zaprojektowane specjalnie na zamówienie Watykanu i zegarki z miniaturą fresku z Kaplicy Sykstyńskiej (cena \$64). Mówi się także o specjalnie zaprojektowanych różańcach, które mają pojawić się w asortymencie Edizioni Musei Vaticani w najbliższej przyszłości. Największą popularnością cieszą się reprodukcje słynnych rzeźb z kolekcji muzeum. Niektóre z nich sięgają 15 kg wagi i ceny niemal \$300. Sklepy z pamiątkami na terenie muzeum już dzisiaj sprzedają płyty kompaktowe z nagraniem modlitwy Ojca Świętego i egzemplarze jego książki. Specjaliści finansowi podkreślają, że po latach deficytu budżetowego Watykan dopiero niedawno zdołał zrównoważyć dochody i wydatki. W poszukiwaniu nowych źródeł dochodu Watykan rozważa podobno możliwość uruchomienia sprzedaży wysyłkowej poprzez Internet lub kanały handlowe telewizyj na terenie Stanów Zjednoczonych.



Informacje zebrane z prasy kanadyjskiej i agencji prasowych Reuter, AP i CP.

Polubili kapitalistów

Zdaniem 63 procent respondentów Centrum Badania Opinii Społecznej, obecność zagranicznego kapitału jest korzystna dla polskiej gospodarki. Przeciwnego zdania było 16 procent badanych, a 21 procent nie miało zdania. Według CBOS, pozytywny stosunek do obcego kapitału umacnia się stale w świadomości społecznej. Od maja ubiegłego roku ilość zwolenników kapitału zagranicznego wzrosła o 4 procent, zaś liczba przeciwników zmalała o 11 procent.

Nowe żurawie

PLL LOT rozpatruje możliwości zakupu małych regionalnych odrzutowców. Chodzi o odrzutowe samoloty pasażerskie mogące przewozić 50 do 70 pasażerów, które pozwoliłyby na stworzenie oddzielnej gałęzi LOT-u zajmującej się obsługą linii krajowych i krótkiego zasięgu. Rozpatrywane są oferty od Aero International Avro RJ70 jak i Fokkera 70. Jeżeli chodzi o przewozy na liniach dalekiego zasięgu, LOT planuje zakup nowego Boeinga 777 po roku 2000. Obsługiwałby on linie na dalekim wschodzie. Na liniach regionalnych, w chwili obecnej LOT posiada 7 samolotów typu ATR-72 i w połowie tego roku flota tych samolotów powiększy się o dodatkowy, ósmy egzemplarz.



Cenne płótno

180 tysięcy złotych zapłacił nabywca obrazu olejnego Udziałny Byk na urlopie, pędzla Stanisława Ignacego Witkiewicza, podczas aukcji zorganizowanej przez Dom Aukcyjny Agra w Warszawie. Płótno, pochodzące z 1913 roku, jest portretem Leona Chwistka - matematyka, logika, filozofa, malarza, teoretyka formizmu, początkowo najbliższego przyjaciela Witkacego, później jego wroga. Cena wywoławcza obrazu wynosiła 70 tysięcy zł. Udziałny Byk na urlopie jest jednym z najbardziej znanych dzieł malarskich Witkiewicza.

Będą latać inaczej

Planowana jest masowa reorganizacja w polskim lotnictwie wojskowym. W nadchodzących dziesięciu latach, zmniejszy się liczba samolotów bojowych (o 30%) i personelu obsługi (o 20%). W roku 2005, polska posiadać będzie 230 samolotów (dzisiaj 352). Ubędzie także naziemnych stacji radarowych. Zwiększona zostanie jednak liczba instalacji przeciwlotniczych wyrzutni raketowych - o jedną! Sprawą otwartą pozostaje

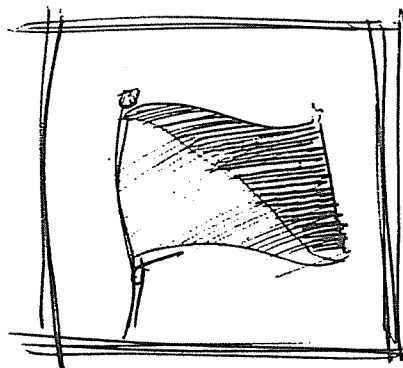
nadal kwestia znalezienia samolotu, który zastąpiłby wysłużone myśliwce Mig-21. Polska myśli o wyborze jednego z następujących typów samolotów: F-16 Lockheed Martin, F-18 McDonnell Douglas, Saab JAS39 Gripen, Dassault Mirage 2000 i Mig-29.

Koniec pomnika

Zarząd miasta w Siedlcach wydał decyzję likwidacji pomnika Zwycięstwa i Braterstwa Broni, na miejscu którego ma stanąć centrum handlowe. Prace rozbiórkowe rozpoczęły się natychmiast. Decyzję o zburzeniu pomnika, reliktu PRL, podjęła rada miejska jeszcze przed trzema laty, ale likwidację odłożono z uwagi na ostre protesty licznych w Siedlcach zatwardziałych komunistów.

Chirurg partacz

Poznański szpital wojskowy będzie musiał zapłacić ponad 30 tysięcy nowych złotych odszkodowania za zaszycie chusty pooperacyjnej w brzuchu pacjenta. Sąd uznał to za błąd w sztuce lekarskiej. W następstwie wykonanej przed 4 laty operacji, Zbigniew K. z Opalenicy pod Poznaniem schudł w ciągu pół roku o 30 kilogramów, miał kłopoty z poruszaniem się oraz cierpiał na bóle mięśni i stawów. Trafił wreszcie do Wielkopolskiego Centrum Onkologii, gdzie lekarze znaleźli prawdziwą przyczynę dolegliwości - partactwo kolegów.



Studenci płyną

Zapaleńcy z Uniwersytetu Warszawskiego pobili rekord z Księgi Guinnessa w sztafecie pływackiej 1000 razy 50 metrów. Stary rekord poprawiono o ponad 2 godziny osiągając rezultat 12 godz. 16 min. i 16 sek.

Wolniejszy wzrost

Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową przewiduje, że w roku 1996 wzrost gospodarczy w Polsce będzie znacznie wolniejszy niż w ubiegłym roku i wyniesie 4.3 do 5.2%. Rok później wskaźnik wzrostu powinien się znowu podnieść.

Meszka zabija

10 sztuk bydła padło w ciągu tygodnia w województwie zielonogórskim wskutek ataków krwiożerczej muchówki meszki. Weterynarz wojewódzki Jan Mejnartowicz wezwał rolników, by wstrzymali się od wypasu bydła. W pierwszej połowie maja przeszło 100 sztuk bydła padło w województwie chełmskim; tydzień później co najmniej 25 sztuk w trzech

gminach województwa opolskiego. Chmury meszek tną skórę ofiary i wchodzą do górnych dróg oddechowych. Zwierzę pada wskutek zatrucia i uduszenia po zatkaniu owadami krtani i płuc.

Konkurs na Hamleta

Z okazji dwustulecia obecności sztuk Williama Szekspira na polskich scenach Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Fundacja Theatrum Gedanense ogłosiły w sezonie 1996/1997 ogólnopolski konkurs na wystawienie dzieł dramatycznych autora Hamleta. Wielki twórca epoki elżbietańskiej gości w polskich teatrach od 1796 roku, kiedy to Wojciech Bogusławski wystawił we Lwowie *Romeo i Julię* tytułując swoje przedstawienie *Groby Werony*. W konkursie o laury ubiegać się mogą teatry zawodowe, które od 1 czerwca br. do 30 kwietnia 1997 r. przygotowują szekspirowską premierę. Kilkuosobowe jury przyzna teatrom trzy główne nagrody za najlepsze spektakle. British Council ufundowało pięć indywidualnych nagród, które przypadną realizatorom i wykonawcom, a także trzy wyróżnienia dla konkretnych twórców.

Topole pod topór

Kilkadziesiąt topoli przy pomniku Powstańców Warszawy zostało wyciętych. W sumie wycięte zostanie 38 topoli włoskich i białych nie opodal pomnika. Lipom, stojącym od frontu Pałacu Krasińskich, nic nie grozi. Prawie 50 rosnących tam drzew zostanie przesadzonych w inne miejsce. 1 lipca rusza w tym miejscu budowa ogromnego kompleksu Sądu Najwyższego. Na dachu sądu powstanie park o powierzchni 1000 m kw. obsadzony drzewami. Część budynków sądu stanie w miejscu dotychczasowego parkingu autobusów przy pomniku. Drugi kompleks zbudowany zostanie po przeciwnej stronie ul. Bonifraterskiej, na lewo i prawo od Pałacu Krasińskich. Gmachy połączy wiadukt przechodzący ponad ulicą.

Adres: dworzec

Kłozardzi zamieszkujący radomski dworzec PKP sprawiają kolejarzom liczne kłopoty. Pojawił się więc pomysł, by zamykać w nocy poczekalnie na piętrze, a swobodny, całodobowy dostęp pozostawić tylko do kas biletowych. Dworcowi bezdomni nie są jednak - zdaniem pracowników Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej - mieszkańcami Radomia. Bezdomni, poza "fundowaniem" wszystkim przykrego zapachu i nieestetycznego wyglądu, często załatwiają tu swoje potrzeby fizjologiczne i piją

alkohol, a obsługa dworca co jakiś czas musi przeprowadzać dezynsekcje. Na razie ani policja, ani Służba Ochrony Kolei nie znalazły skutecznego środka walki z tym problemem.

Jedzie i wykrywa

200 tysięcy dolarów kosztuje samochód wyposażony w urządzenia do wykrywania materiałów radioaktywnych, wybuchowych oraz narkotyków i broni, jaki polska Straż Graniczna otrzymała w prezencie od rządu USA. Dar przekazał ambasador USA w Polsce Nicholas A. Rey. "Podarunek" będzie wykorzystywany głównie na najbardziej zagrożonych przemytem przejściach na wschodniej granicy. Aparat rentgenowski, w jaki wyposażony jest samochód, pozwala na wykrycie minimalnych nawet ilości środków promieniotwórczych, materiałów wybuchowych i narkotyków.

Pił i leczył

Postępowanie wyjaśniające wobec lekarza z zakładowej przychodni bytomskiej kopalni Bobrek rozpoczęła Okręgowa Izba Lekarska w Katowicach. Przed tygodniem Klaudiusz S. zrobił rannemu górnikowi zastrzyk uśmierzający ból przez spodnie i uciszał go słowami: *Ja tu rządzą, a nie ty, ch... jeden!* Świadkowie zdarzenia twierdzą, że lekarz chwiał się na nogach i czuć było od niego piwem. Wypadek wydarzył się w oddziale G-4. Półprzytomnego z bólu Krzysztofa Pokusińskiego wynieśli koledzy z miejsca, gdzie osuwające się bryły węgla przygniotły mu stopę. Lekarz zjechał na dół jak na dyskotece.

Był bez lampy, miał porozpinane spodnie. Zapytał, gdzie jest ten klient. Nie pacjent, ale klient - twierdzi sztygar zmianowy Andrzej Grzebiński. Koledzy rannego chcieli jak najszybciej wywieźć go na powierzchnię. Lekarz sprzeciwił się. Poprosił również o papierosa, co jest dosyć szokujące, bo w kopalni mógłby zapalić tylko samobójca. Postępowanie rzeczownika dyscyplinarnego ma zbadać, czy Klaudiusz S. udzielał pomocy w stanie nietrzeźwym. Obok lekarza stał także handlowiec - nadsztygar Henryk Kulawik, który zaraz sporządził notatkę dla dyrektora kopalni. Lekarz Klaudiusz S. jest przekonany, iż zarzuty przeciw niemu są niesłuszne. Im tylko zależy, żeby

klient jak najszybciej znalazł się na górze. A ja w oczach nie mam rentgena i muszę klienta najpierw zbadać - wyjaśnia. S. nie przyznaje się do picia piwa.

Informacje zebrane z elektronicznych biuletynów *Donosy*, *Gazeta*, *Dyrzymałki*, *Ż Ukosa* oraz agencji prasowych i innych źródeł.

Wychowanie seksualne?

Bożena Franciszkiewicz

Dnia 24 maja o godzinie 6:30 wieczorem, w polskim programie telewizyjnym *Rozmaitości* (cykl *Twarzą w twarz*), mieli państwo okazję przysłuchać się dyskusji tym razem na temat wprowadzenia wychowania seksualnego do programów nauczania szkół średnich. W zaledwie dwunastominutowej wymianie zdań pomiędzy panem Rafałem Nowakiem, studentem i działaczem stowarzyszenia studentów polskich, a mną padło wiele argumentów za i przeciw. Pan Rafał zdecydowanie popierał ideę edukacji seksualnej w szkołach ze względu na nie podejmowanie tych tematów (ciągle tabu) w wielu domach, a w konsekwencji rosnącą ilość ciąży wśród uczennic szkół średnich. Mój oponent silnie podkreślał fakt rosnącego zagrożenia zarażeniem wirusem HIV i innymi chorobami przenoszonymi drogą płciową w związku z coraz wcześniejszym rozpoczynaniem życia seksualnego przez młodzież oraz zwracał uwagę na negatywne skutki tzw. edukacji "podwórkowej".

Wszystko to prawda, ale... Czy szkoła jest w stanie zastąpić rodzinę i wychować (w tym także seksualnie) młodego człowieka? W jakim zakresie?

Chciałabym przy okazji wyraźnie zaznaczyć różnicę pomiędzy wychowaniem a uświadczeniem seksualnym. UŚWIADAMIAC powinni zarówno rodzice jak i szkoła i to od najwcześniejszych lat życia dziecka (a nie zaczynając w szkole średniej). Powinien też to być program oparty na rzetelnej wiedzy medycznej i biologicznej dostosowany do ogólnego poziomu rozwoju dziecka, jego wrażliwości i możliwości percepcji. Natomiast WYCHOWANIE seksualne, czyli przekazywanie modelu zachowań, systemu wartości moralno-etycznych to przywilej i obowiązek rodziny.

Każda rodzina jest inna i wyjątkowa. Każda ma swój charakter, swoje ambicje, oczekiwania, własną filozofię życia (i śmierci), własne metody wychowawcze i wzorce etyczne. Każda wreszcie ma swoje własne poglądy na sprawy związane z erotyką, seksem, prokreacją - poglądy, które nie zawsze przekazuje dzieciom w formie werbalnej (to zagadnienie tzw. komunikacji), ale - czy jest tego świadoma czy nie - przekazuje i... wychowuje. Czy zgodzimy się bez zastrzeżeń na ingerowanie państwa w wychowanie naszych dzieci? Czy chcemy, by postawę (moralną, socjalną, filozoficzną) kształtowała za nas instytucja?

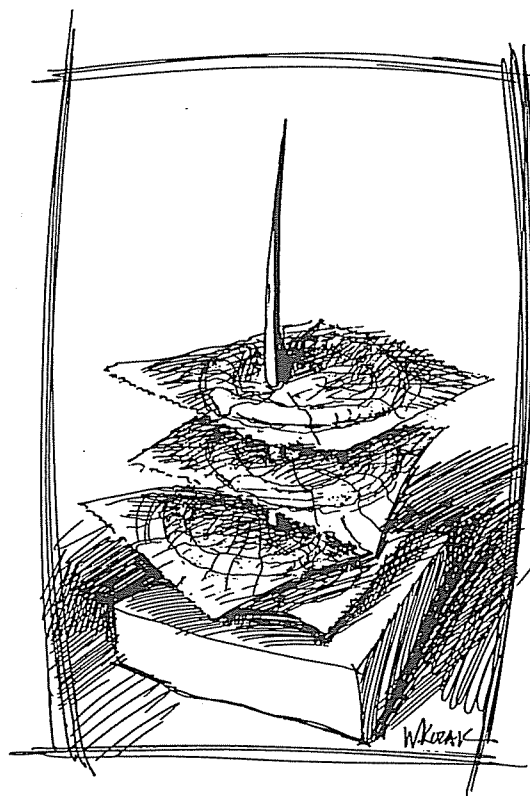
Największy niepokój i emocje w powyższym sporze budzi nauczanie o miłości homoseksualnej obok heteroseksualnej (niejako alternatywnie). Wielu rodziców nie zgadza się właśnie na postawienie znaku równości pomiędzy tymi rodzajami miłości.

W opinii niektórych, tak (czyli politycznie poprawnie) naświetlony problem homoseksualizmu może wielu nastolatków zachęcić do eksperymentowania. Młodzież szkół średnich, zbuntowana, poszukująca własnych dróg, "rebeliancko" podchodząca do wielu spraw (i słusznie), często poprzez swą niedojrzałość popada w poważne tarapaty. Nikt nie chce, by do plagi narkomanii czy alkoholizmu dołączyły następne.

Podobnie przedstawia się sprawa antykoncepcji i metod zapobiegania zarażeniu wirusem HIV. Rozpowszechnione jest przekonanie o skuteczności prezerwatyw jako ochrony przed AIDS (tzw. bezpieczny seks), co jest wielką nieodpowiedzialnością.

Struktura lateksu, z którego wytwarzane są prezerwatywy, niestety nie chroni przed przenikaniem wirusów, wielokrotnie mniejszych niż "pory" zawodnego tworzywa. O tym wiedzą nieliczni.

Skutki "mody" politycznej trudne są do przewidzenia. W pogoni za tolerancją zdrowy rozsądek wydaje się być przeżytkiem - napisał Konrad Głogowski w 6 numerze TT, podając przykłady głupoty politycznej poprawności. Czyżby jeszcze jeden jej przykład?



Rys. Wojtek Kozak

Młody teatr

Jacek Kozak

Dwa lata temu grupa studentów University of Toronto zebrała się w celu wystawienia jednoaktówki Sławomira Mrożka Alfa. Przygoda z teatrem tej grupy młodych ludzi nie skończyła się jednak na jednym przedstawieniu. Niektórzy z nich pojawili się w pamiętnej realizacji Antygony w Nowym Jorku Janusza Głowackiego i w spektaklu dramatu Dubler Elii Kazana. Z udziału w innych przedstawieniach wyrosła ambicja stworzenia własnego teatru i tak powstał Teatr Laboratorium prezentujący tym razem już własny spektakl - napisaną dla tej trupy sztukę Sand, dwuaktówkę napisaną, wyreżyserowaną i wystawioną przez Ivo Paunova, Wojtka Włocha i Rafała Sokołowskiego.

Premierowe spektakle odbyły się w dniach 6-9 czerwca w uniwersyteckim Erindale Studio Theatre. Po dwóch tygodniach przerwy teatr zaprasza na przedstawienia na scenie profesjonalnego torontońskiego Tarragon Theatre. Plany na lato to wjazd do Europy - jak informują członkowie teatru - ma to być dowód, że nie zapomnieli oni o krajach, z których się wywodzą. W lipcu i sierpniu Teatr Laboratorium uda się w tournée do Polski, gdzie odbędzie się dziewięć przedstawień w Warszawie, Krakowie i Gdańsku w dniach od 5 do 21 lipca i na Słowację, gdzie zespół da trzy przedstawienia w Bratysławie w dniach 26-28 lipca.

Tekst sztuki Sand oparty jest na dwóch opowiadaniach Mrożka i Gombrowicza. Motywem spektaklu jest wielokrotnie już powtarzana w dramaturgii sytuacja grupy ludzi w drodze - tym razem przez pustynię. Jak twierdzą autorzy, niesamowitą podróżą postaci kieruje maniak, a opisuje ją bezmyślny kronikarz. Gdy obóz grupy podróżników zaczyna tonąć w piasku pustyni, pojawia się tajemnicza postać, która wyprowadzi podróżników na całkiem nowe szlaki. Mamy nadzieję - piszą Rafał Sokołowski i Wojtek Włoch - że spektakl będzie dla jego widzów doświadczeniem zarówno intelektualnym jak i estetycznym.

Zespół Teatru Laboratorium deklaruje, że praca w tym teatrze ma być dziełem serca, a nie zajęciem dochodowym. Należy jednak podziwiać odwagę organizacyjną zespołu, który ambitnie powążył się na wystawienie sztuki na deskach profesjonalnego teatru, gdzie samo wypożyczenie sceny oznacza koszty rzędu tysięcy dolarów. Z pomocą i wsparciem

pospieszyły konsulowie RP Wojciech Tyciński i Bułgarii Dimitri Filipow w Toronto, twórcy teatru mają nadzieję jednak i na liczny udział torontońskiej widowni oraz sponsorskie wsparcie dla ich niewątpliwie cennej i interesującej inicjatywy.

W zespole Teatru Laboratorium znaleźli się - jako aktorzy spektaklu: studentka matematyki U. of T. Grażyna Grochot, która debiutowała w spektaklu Alfa; studentka York University Katarzyna Misiak, debiutująca na scenie właśnie w Sand; student fizyki U. of T. Ivo Paunov, współpracujący przy realizacji Alfę, Antygony w Nowym Jorku i Dublera; znany ze spektakli Antygona w Nowym Jorku, Alfa i Dubler student biologii U. of T. Rafał Sokołowski; student anglistyki U. of T. Wojtek Włoch, także widziany w Alfie i Dublerze; oraz student dramatu U. of T. Norbert Kliszczewski, współpracujący przy realizacji Alfę. Jako realizatorzy widowiska poza sceną pracowali przy przygotowaniu spektaklu Radosław Bocheński, Grzegorz Sieradzki i Irek Sroka, który zaprojektował scenografię widowiska.

Zanim wyjadą pokazać swój teatr w Europie, można obejrzeć wyniki ich pracy w Toronto Tarragon Theatre, 30 Bridgman Ave, tel. (416) 531-1827. Polecamy.

DIXIE PLYMOUTH CHRYSLER LTD. 

ROMAN POSTĘPSKI

Konsultant sprzedaży i wynajmu

Gwarancja 3/60 **Dzwoń po fachową poradę**



Najlepsza obsługa i najlepsze ceny

nowych i używanych samochodów

Tel: (905) 452-1000 Fax: (905) 452-8983
Local long distance 213-7122
Res.: (905) 629-3600

8050 Dixie Road
(na północ od Steeles Ave. W.)
Brampton



Mon-Fri 9 am - 9 pm
Sat 9 am - 6 pm

Ustawy obyczajności

Oto masz zacny czytelniku ustawy obyczajności, przystojności, przyzwoitości i grzeczności, które dla moich dzieci napisałem. Jeżeli je z uwagą i pobłażaniem dla autora przebiedz, lub całkowicie przeczytać raczysz, tedy może się cokolwiek w nich znajdzie, coby się, jeżeli nie tobie samemu tedy dla twoich dzieci, czy też krewnych i powinowatych twoich przydać mogło.

Tak właśnie zaczyna się Dawna Przodków Naszych Obyczajność to jest Ustawy Obyczajności, Przyzwoitości, Przystojności i Grzeczności - książka Ignacego Piotra Legatowicza wydana w roku 1859 w Wilnie. Lektura ta na pierwszy rzut oka wydaje się być po prostu książeczką na temat manier i dobrego wychowania. Wpadła mi w ręce podczas mej ostatniej wizyty w Polsce. Schowana pośród pokażniejszych tomów rodzinnego księgozbioru zaciekała mnie przede wszystkim datą. Szybko pomyślałem, że 135-letnia książka jest przecież rzadkością w każdej bibliotece, a książeczka o takiej właśnie tematyce wydana bardzo niewielkim nakładem, przy tym jeszcze ozdobiona dedykacją autora na pewno stanowi ogromną wartość w oczach każdego antykwariusza.

Po dokładnym jej przeczytaniu doszedłem jednak do innego wniosku. Wydaje mi się być szalenie interesująca i wartościowa pod innym względem. Sądząc po wstępie, Legatowicz na pewno traktował swój "poradnik" bardzo poważnie. Napisał go przecież dla dzieci i młodzieży, by pomóc im odnaleźć się w świecie zdominowanym etykietą. Język oraz sformułowania używane przez Legatowicza, mimo iż często po prostu śmieszą, są też dowodem na to, jak wielką ewolucję przeszedł nasz ojczysty język podczas ostatniego stulecia. Lektura ta pozwoliła mi poznać dokładniej język, jakim mówiono w Polsce w połowie XIX wieku, a także wzbogaciła mą wiedzę o panującej wówczas sytuacji socjalnej. Poniżej zamieszczam więc kilka cytatów, które - mam nadzieję - przysporzą państwu równie wiele radości.

Legatowicz zaczyna od zdefiniowania "obyczajności."

Chędogie ze smakiem choćby nie bogate pokazanie się, szanowanie rzeczy świętych, cześć dla starszych, grzeczne obchodzenie się z równymi sobie i niższymi,

powściągnięcie namiętności, słowem, umiejętne zastosowanie mowy, myśli i uczynków do osób, miejsca, czasu i okoliczności, stanowi obyczajność.

Rozdział pierwszy, zatytułowany O Wstawaniu ze snu i ubieraniu się, zawiera takie oto rady:

Nie wylegaj się długo; jeżeli się ocknołeś, jeśli czujesz się zdrowym i spać nie chcesz, tedy wstań: leżenie bowiem, mianowicie długie, szkodzi zdrowiu, oduża głowę, i wdraża do próżnowania - ospalstwem i długim leżeniem w łóżku nie daj złego przykładu drugim, a razem nie daj sam o sobie świadectwa, żeś śpioch, leniuch i próżniak ... umyj sobie codziennie twarz, uszy, szyję, ręce, ba nawet i nogi, aby dla drugich nie wydawały obrzydliwego smrodu. Nie czyść zębów szczoteczką: bo gdy pooddzieraszą dziąsła od kości, tedy ci z gęby nieznośnie cuchnąć będzie; najlepiej uczynisz, jeżeli zrana i wieczorem, a także po każdym jadle czystą wodą gębę wypłuczysz, jeśli palca zamiast szczotki używać będziesz. Miej zwyczaj wytrzeć sobie pot pod pachami i na piersiach, abyś sobą nie wydawał nieznośnego swądu. Wstawszy zaraz się ubieraj, nie zostawaj długo w bieliźnie, nie świeć cielskiem i nie wystawiaj go na pokaz: jakkolwiek byłoby piękne, przystojniej jest, kiedy będzie zakryte ... nie wychodź z domu nie umyty, nie uczesany, nie wygolony, i jak przystoi nie ubrany. Nie noś włosów długich, które brudzą suknie i nie noś czupryny, jako gniazdo wronie ... nie poczerniaj brwi i włosów, nie różój ust i twarzy, bielidla nie zażywaj, zauszniczek zwyczajem kobiet nie noś, jeżeli nie chcesz zasłużyć na wzdanie ludzi porządných. Nie noś długich paznogi, jak gdybyś niemi miał odkopywać mogiły przodków. Nie oblewaj się woniami i pachnidłami: bo to jest znośne w kobietach, a objawia lekkość charakteru i brak męskiego hartu w mężczyznach.

Z rozdziału O Sprawowaniu się w towarzystwie

Staraj się o wybór dla siebie lepszych towarzystw: bo kto z kim przystaje i sam się takim staje. Z ludźmi bezwstydnymi, opilcami, i z ludźmi, którzy splamili siebie występkami, nie przestawaj, a tem bardziej przyjaźni nie zawiązuj. Nie zawieraj licznych znajomości bo podtrzymanie tych mogłoby cię kosztować wiele czasu, zdrowia i pieniędzy (...) Nie wchodź do pokoju z nakrytą głową, i nie wnoś z sobą swego wierzchniego odzienia. Nie wchodź do izby z

kijem, pejczem, lub parasolem, ale je zostaw w przedpokoju. Nie wchodź do towarzystwa z psem wielkim, czy małym, chociażbyś był przekonany, że nikogo nie ukąsi. Strzeż się, abyś nie wniósł na obuwie do pokoju śmiecia, błota, dziegciu, lub czegoś smrodliwego; co mając na względzie pilnie obejrzyj obuwie i oczyść je starannie (...) chodząc uważaj abyś nikogo nie potrącał, abyś nie nastąpił komuś na nogi, albo na suknie, abyś nie zdeptał dziecięcia, ba nawet psa i kota (...) nie rozsiadaj się na kanapach i sofach, a tem bardziej nie rozwalaj się na nich. Siedz spokojnie na krześle nie kotyszac się na niem, nie wyciągaj nóg przed się, nie trzymaj ich rozrzuconych na północ i południe, albo wschód i zachód, nie trzymaj jednej nogi przed sobą a drugiej pod krzesłem, jakgdybyś czegoś nią dostawał, nie zakładaj jednej na drugą, nie rzucaj nogą jako garncarz położywszy ją na kolanie drugiej, nie szastaj nogami, nie rzucaj się całym ciałem, nie zgarbiaj się ani się zbyt nie wyprężaj (...) nie drap się w głowę, nie skrob siebie w szyję i gdziekolwiek-bądź w obecności drugich (...) ustawnie rąk nie zacieraj, a trzymaj je spokojnie, palcami o palce nie klaskaj, członków w palcach trzaskiem nie rozciągaj. Nie miej gęby otworzonej, palców w niej nie trzymaj, i warg językiem nie oblizuj. Wrzaskliwie nie odchrząkliwaj, przeraźliwie nie kaszlej, głośno na cały dom nie śmieję się, czchając, jak z pistoletu nie kichaj, palcem na drugich otwarcie a tem bardziej tajemnie nie pokazuj. Poziewając na całą gębę nie wyj, a raczej dłonią lub chustką usta sobie zakryj, gębą nie cmakaj i nie klaskaj językiem (...) nie ucieraj nosa palcami, ani rękawem bo to jest obrzydliwe i pokazuje wielkiego niechlujka (...) wilgoci nosowej w głąb nosa nie pociągaj ale co rychlej nos oczyść. Utarłwszy nos chusteczką nie rozcieraj wobec wszystkich, a tem bardziej nie wglądaj weń, jak gdybyś wąpił czy ci tam z nosa smaragdy nie wypadły. Nie miej zwyczajn dłuubać sobie w nosie, ani wyrывac zeń włosów, nie dłuubać też sobie w uszach i w gębie, bo możesz sobie uszkodzić i wstręt w obecnych sprawić (...) paznogi aż do krwi nie ogryzaj: bo to sprawia dreszcz w patrzących, ani w przytomności drugich ich nie obcinaj. Nie plwaj na podłogę, choćby nie woskowana i tych plwocin nogą nie zacieraj. Nie plwaj przed się ale szukaj do tego plwaczki, lub kąta, lub plwaj do własnej chustki od nosa. Nie ucieraj nosa zbyt głośno, jakby trąbiąc na psy podczas polowania (...) jeśli ci z ust cuchnie, albo jeśli z przyrodzenia masz pot nieznośny, tedy za poradą lekarza noś cokolwiek w ustach, czemybys uśmierzał smród zabójczy.

Z rozdziału O Rozmowie

Pomyśl nad tem co masz powiedzieć, przez co rzadziej z głupstwem na plac wyjedziesz. Pomyśl czy nie lepiej

byłoby tego; co chcesz powiedzieć, nie mówić (...) Strzeż się, ażebyś nie mówił i nie czytał wtenczas, kiedy poziewasz: bo mowa twoja będzie nie zrozumiała. Nie gadaj trzymając w gębie cygaro lub cokolwiek innego: bo to czyni mowę niewyraźną - nie mów ustawicznie nie dając czasu mówić drugim (...) Mówiąc nie wrzeszcz jako do głuchych, i nie mów zbyt cicho, żeby ciebie z trudnością słyszeć i rozumieć mogli (...) do najpoufalszych sobie osób nie używaj wyrażen: jaki z ciebie dureń, co za głupiec z ciebie, jaki z ciebie osioł, jakiś ty bałwan bo to oznacza brak grzecznego wychowania (...) nie nudź ludzi gadając trzy po trzy, pałając terefere, plotąc koszałki opałki, prawiąc androny, ambaje, i smelone duby: bo wszyscy od ciebie uciekać będą jak przed nieznośnym gadułą. Gadając z zapalem zbyt się nie zbliżaj do tych, którzy ciebie słuchają, abyś ich śliną z ust nie opryskał. Unikaj szpetnego zwyczaju mówiąc z kimś trzymać się jego sukni, rękawa, kłapy lub kołnierza.

Rady zawarte w rozdziale O sprawowaniu się podczas przechadzki

idąc ulicą nie bież pędko, jak gdybyś kogoś gonił, ani też wlec się, jak gdybyś na kogoś oczekiwał. idąc nie machaj rękami, jak gdybyś niemi siebie popędzał (...) idąc mimo okien domów nie zaglądać, nie świszcz i nie śpiewaj. Chodząc unikaj ruchów wymuszonych, konwulsyjnych, pełnych wykwintu i przesady (...), chodząc po ulicach nie miej zwyczaju jeść czegokolwiek nawet orzechów i jabłek: bo to na wsi uchodzi, ale w mieście wcale nie przystoi. Chodząc po ulicach w nocy nie śpiewaj na całe gardło (choćbyś i dobrze śpiewał) i nieproszony nie dawaj pod oknami serenady: bo możesz zatruwić chorych i rozbudzić śpiących.

Ignacy Piotr Legatowicz kończy swoje vademecum dobrego wychowania tym oto akapitem:

Nie płam się kłamstwem, a raczej żyj prawdą. Zawsze i wszędzie staraj się ludzi godzić i jednać, a nie różnić i kłócić. Bądź przykładnym kapłanem, wyrozumiałym naczelnikiem, sprawiedliwym sędzią, zacnym urzędnikiem, mężnym żołnierzem, bogobojnym panem, wiernym sługą, pocziwym rzemieślnikiem, rzetelnym kupcem, rządym gospodarzem, czci godnym sąsiadem, gorliwym nauczycielem, stałym w przyjaźni, godnym mężem, wzorowym ojcem, dobrym synem, jednym słowem cnotliwym obywatelem. Zawsze i wszędzie, w mowach i czynach twoich, pamiętaj na to, że kiedyś, a może niezadługo, przyjdzie ci zdać rachunek z życia i przed ludźmi i przed Bogiem.

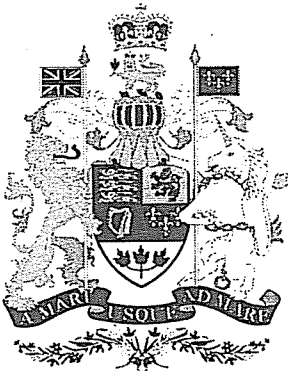
Nieaktualne?

wybrał Konrad Głogowski
15

Archipelag potężnych drzew

Jacek Kozak

Bardzo niewielu ludzi oglądało te wyspy na własne oczy. Archipelag Królowej Charlotte leży w pobliżu Alaski na zachodnim krańcu wybrzeży Kolumbii Brytyjskiej. Sto pięćdziesiąt wysp i wysepek natura ułożyła w kształt sztyletu, ostrzem wycelowanego w odległą o niemal 700 kilometrów na południe wyspę Vancouver i ośrodek całej prowincji. A jednak, mimo oddalenia od bardziej gościnnych i zamieszkałych okolic, wyspy Królowej Charlotte nie są bezлюдne. Od ponad 10 tysięcy lat zamieszkuje archipelag najciekawsze chyba i jedno z najlepiej znanych plemion kanadyjskich Indian - Hajda. I dzisiaj, po latach lekceważenia, sprawy tego plemienia i jego archipelagu ponownie znajdują się w centrum uwagi ludności i władz nie tylko samej prowincji Brytyjska Kolumbia, ale w ogóle całego kraju.

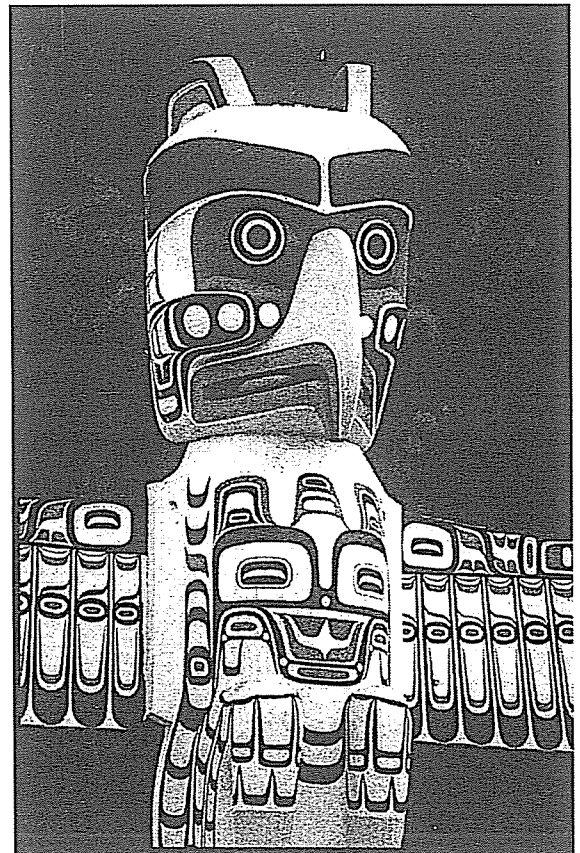


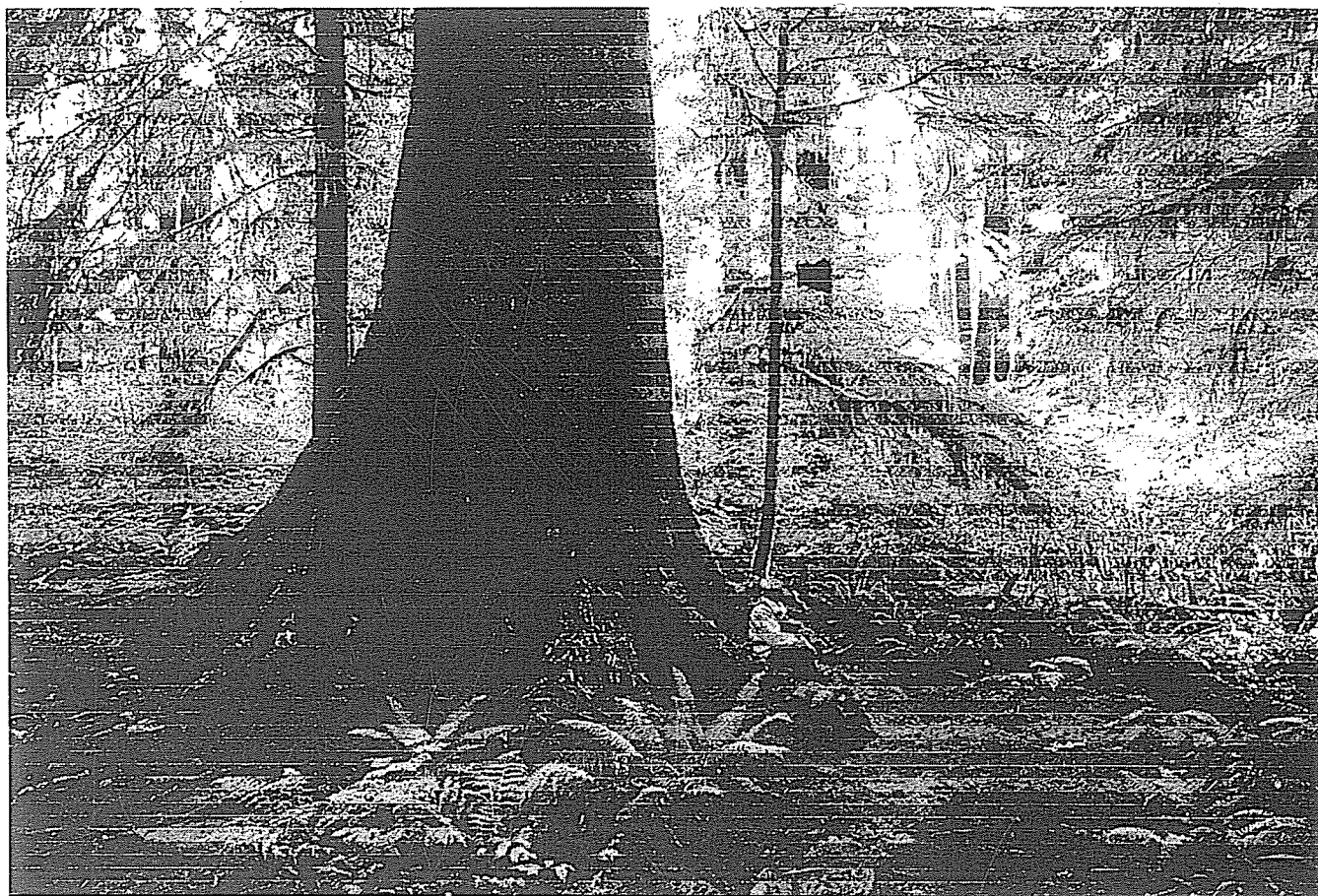
Archipelag Królowej Charlotte określany bywa niekiedy mianem kanadyjskich wysp Galapagos. Podobnie bowiem jak na owym słynnym, opisanym przez Karola Darwina archipelagu, na wyspach Królowej Charlotte natura zachowała niespotykane gdzie indziej zjawiska przyrodnicze. Wyspy te są naturalnym środowiskiem największego gatunku kanadyjskich czarnych niedźwiedzi i najmniejszego gatunku sowy, niespotykanych gdzie indziej roślin i ryb, oraz imponujących wiekiem i rozmiarami drzew. Niewielkie osady na archipelagu wciśnięte są między morskie wybrzeże Pacyfiku a potężne górskie wnętrza wysp, porośnięte dziką puszcza, w której cedry liczące 1200 lat nie są żadną rzadkością.

To nieprawdopodobnie bogaty teren. Lasy pełne zwierzyny, wybrzeża otwierają drogę na niespotykane bogate łowiska pełne cennych gatunków ryb (japońscy smakosze płacą rybakom z archipelagu Królowej Charlotte po

25 dolarów za kilogram nieopatrzonej ryby specjalnie ulubionego przez nich gatunku). Nic więc dziwnego, że zamieszkujący od tysiącleci archipelag Indianie Hajda nigdy specjalnie nie musieli troszczyć się o to, skąd wezmą na jutro coś do garnka. I dlatego też do czasów współczesnych pozostali oni społecznością myśliwych i rybaków, a nigdy nie przekształcili się w społeczeństwo rolnicze. Nie było potrzeby uprawiać roli i hodować żywności. O jej niewyczerpane dostawy dbała natura. Hajda mieli więc sporo czasu, by wykształcić w sobie unikalne talenty artystyczne i szkutnicze. Zdobnictwo Hajda od lat już cenione jest przez znawców najwyższej z całej sztuki indiańskiej Kanady. A cedrowe canoe Hajda stanowi niedościgły wzór budownictwa okrętowego. Te niemal dwudziestometrowej długości jednostki umożliwiały przodkom dzisiejszych Hajda żeglugę i handel wzdłuż całego zachodniego wybrzeża Kanady, łącznie z nadal groźnym, nawet do dzisiaj, przy nowoczesnej technice, szlakiem przez cieśninę Hekate aż po wyspę Vancouver.

Kwitnącą kulturę Hajda odkrył dla Europejczyków kapitan Juan Perez na pokładzie statku *Santiago*, który usiłował zawładnąć tymi





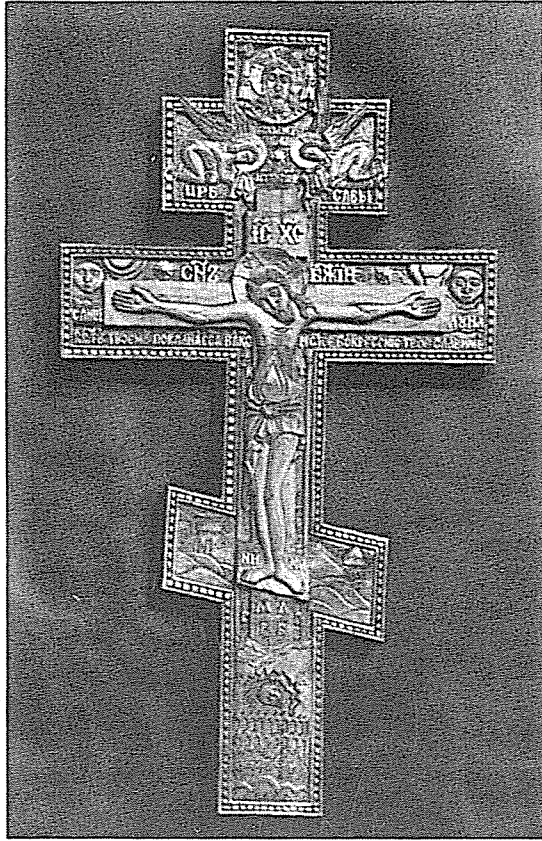
ziemiami dla króla Hiszpanii. Na dobre jednak przywiódł tu Europejczyków w 1787 roku brytyjski żeglarz George Dixon, który zresztą właśnie ochrzcił archipelag imieniem swego okrętu, *Queen Charlotte*. Wizyta kapitana Dixona okazała się dla europejskich handlarzy futrami niesłychanie owocna. Już pierwsza podróż pozwoliła Brytyjczykom na kupno od Hajda 1821 skór morskich bobrów - jak notuje skrzętnie podwładny kapitała Dixona, *wiele z nich było pierwszorzędnej jakości*. Przedsiębiorczy handlarze futer z Bostonu tylko na to czekali. Przez 50 lat kwitł intensywny handel, przede wszystkim z Chinami, gdzie bobrze skóry były w wielkiej cenie. Aż bobry na wyspach Królowej Charlotte całkiem wyginęły.

Niemal całkiem też wyginęli Indianie Hajda - wskutek zawleczonej przez Europejczyków epidemii ospy. W drugiej połowie XIX wieku ludność archipelagu zmniejszyła się o ponad 70%. Dzisiaj archipelag Królowej Charlotte liczy zaledwie około dwa i pół tysiąca mieszkańców, z czego około półtora tysiąca to spadkobiercy kwitnącej niegdyś indiańskiej kultury.

Po ospie, kolejną klęską, która spadła na archipelag, był przemysł tartaczny. Takiego drewna próżno

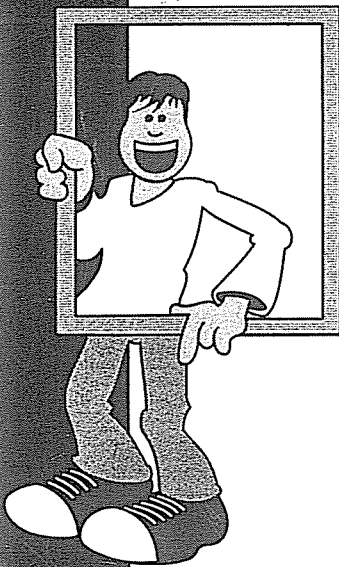
szukać na całym świecie, ale i jego zapasy na wyspie nie są niewyczerpane. Dzisiaj, stoki niektórych łatwiej dostępnych gór archipelagu świecą łysinami wyciętych fragmentów puszczy. Zorientowawszy się w zagrożeniu, jakie stanowi dalsza niekontrolowana eksploatacja tego cennego surowca naturalnego, Indianie Hajda podjęli akcję protestacyjną. Kamery telewizji kanadyjskiej na cały kraj przekazywały obraz Indian broniących dziewiczego lasu, a działacze całego kraju udzielili poparcia członkom plemienia Hajda. Władze Brytyjskiej Kolumbii wstrzymały prace tartaków na archipelagu i podjęły realizację projektu, który pozwoli na utworzenie w południowej części wysp Królowej Charlotte parku narodowego i ścisłego rezerwatu przyrody. Pierwszy krok zrobiła już Organizacja Narodów Zjednoczonych - wyspa Ninstints na samym południowym skrawku archipelagu określona została jako część światowego dziedzictwa cywilizacyjnego.

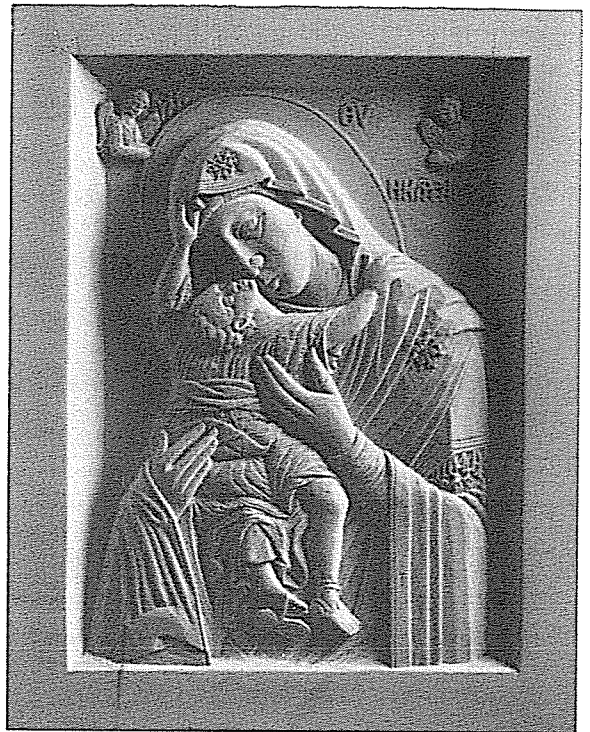
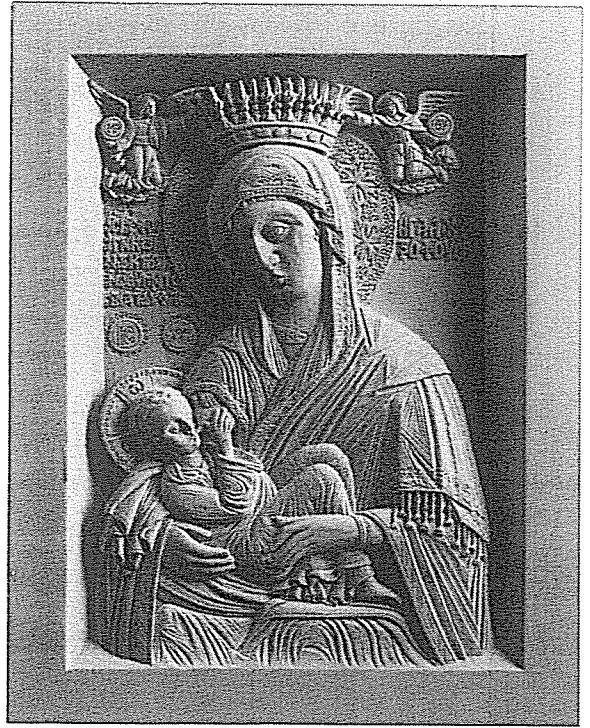
A pierwsze od pół wieku wybudowane przez Indian Hajda pięćdziesięciostopowe canoe z pnia cedru zdobi główny hall ambasady kanadyjskiej w Waszyngtonie.



IKONY

Wojciecha Strahla







Co dać dziecku do czytania

Danuta Kukułka

Zbliżają się wakacje, a wraz z nimi problem, czym zająć nasze dzieci. Spróbujmy między zabawy na świeżym powietrzu a gry komputerowe wpasować codziennie półgodzinną lekturę. Zakładam, że dzieci naszych czytelników wolą czytać w języku angielskim, a także, że rodzicom łatwiej jest podsunąć im wartościową lekturę po polsku niż po angielsku. Chcę więc państwu pomóc i zasugerować kilka pozycji dla dzieci.

Bardzo ciekawą powieścią, szczególnie godną, moim zdaniem, polecenia dzieciom świeżych imigrantów jest *The Onlyhouse* Teresy Trotten (Red Deer College Press). Rekomendowana jest dla dzieci od 11 lat wzwyż. Bohaterką historii jest Lucy, kanadyjska nastolatka chorwackiego pochodzenia. Dzięki ciężkiej pracy i wyrzeczeniom, matce Lucy udaje się po latach na emigracji kupić dom w dobrej dzielnicy Toronto. Dziewczyna zostaje wyrwana ze środowiska, z którym była żyta, z którego obyczajami była obeznana, w którym ona i jej matka były akceptowane.

W nowej dzielnicy wszystko jest inne. Matki rówieśników z sąsiedztwa farbują włosy, noszą beżowe kostiumy i pieką urodzinowe torty z różową polewą. Dojrzewającej dziewczynce ich zwyczaje wydają się niezwykle egzotyczne. Zaczyna być rozdarta między uczuciem lojalności wobec matki, wciąż mówiącej łamanym angielskim, naukom kościoła katolickiego, zasad moralnych, które były jej wpajane od urodzenia - a nieodpartą potrzebą dopasowania się do zasiedziały od pokoleń kanadyjskich rodzin.

Pasjonującą powieścią dla trochę starszych dzieci (12+ lat) jest *The Dark Garden* Margaret Buffle (Kids Can Press). Jest to rodzaj tajemniczej, romantycznej fantazji, której bohaterka, Thea, dochodzi do zdrowia po poważnym wypadku. Nastolatka cierpi na pourazowy zanik pamięci i

nie rozpoznaje nawet członków najbliższej rodziny. W miarę jak powraca jej pamięć, na obrazy z jej życia zaczynają nakładać się przerażające obrazy sprzed dziesięcioleci, przedstawiające kryzys między parą kochanków a rodziną. Thea doznaje również swojego rodzaju objawienia mającego związek z dawnym, nigdy nie rozwikłanym morderstwem. W trakcie borykania się z aktualnymi i dawnymi problemami, dziewczyna wplątuje się w towarzystwo dziwnych, niesamowitych ludzi i przeżywa ekscytujące przygody.

Postać Thei narysowana jest bardzo realistycznie, tak że młodemu czytelnikowi łatwo przychodzi utożsamianie się z nią. Jednocześnie, czytelnik traktuje ją jak aktorkę w tajemniczym, dalekim od rzeczywistości dramacie. Jeśli podsuniecie swoim nastolatkom *The Dark Garden*, myślę, że będziecie mieli ich "z głowy" na dłużej niż pół godziny dziennie.

Jeśli chcemy, aby wiedza naszych pociech na temat sztuki wyszła poza obręb komiksów ze Spidermanem i X-manem, zaproponujemy im *The Group of Seven and Tom Thompson: An Introduction* Anne Newlands (A Firefly Book). Anne Newlands, która pracuje jako prelegent w National Gallery of Canada, wie doskonale, że stworzenie atmosfery tajemniczości, podekscytowania i dramatu sprawi, że artyści i ich płótna ożyją na stronach książki. Autorka umieszcza malarzy w historycznym kontekście, opowiada o życiu i wizji świata każdego z nich z osobna, załączając jednocześnie reprodukcje najważniejszych prac.

Szersze spojrzenie na sztukę daje *A Short Walk Around the Pyramids & Through the World of Art* Philipa M Isaacsona (Random House of Canada). Niezrażony złożonością tematu i jego ogromnym dystansem do współczesności, Isaacson w kuszący sposób uczy młodego czytelnika całkowicie

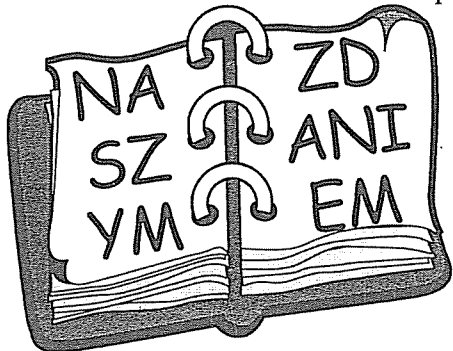
nowego sposobu spojrzenia na świat. Zaczynając od ogromnych, starożytnych piramid w Sakkarze, prosty tekst wprowadza pojęcia harmonii, proporcji i dramatycznego efektu. W trakcie dalszej podróży stajemy przed wielką współczesną piramidą na dziedzińcu Luwru - szklanym cudem, którego projekt, zrealizowany w 1989 roku, wykonany został przez amerykańskiego architekta I. M. Pei.

Jeśli wezmą państwo tę książkę do ręki, jestem pewna, że na równi ze swoimi dziećmi będą państwo chłonać pojęcia kształtu, koloru i kompozycji, które przedstawione są w nowy, oryginalny sposób. A jeśli w ramach wakacyjnych wycieczek planujecie wyprawę do jakiegokolwiek galerii czy muzeum, *A Short Walk...* jest wspianiałym wprowadzeniem w temat sztuki.

Rodzicom, których latorośle mają ambicję zostać artystami, radzę kupić lub wypożyczyć z biblioteki *The Art Lesson* Tomie de Paola (Sandcastle Books) oraz *The Painter* Petera Catalanotto (Orchard Books). Pierwsza z tych książek opowiada o chłopcu, który wie, że chce być artystą, bierze lekcje rysunku i - wbrew surowym zakazom nauczyciela - czyni wszystko, aby - zgodnie ze swoim przekonaniem - jego rysunki były oryginalne. *The Painter* ukazuje smutki i radości codziennego dnia dziewczynki, która bawi się i maluje wspólnie ze swoim ojcem-artystą.

I wreszcie - o Monie Lisie, bo jakże można ją pominąć studiując historię sztuki. *Mona Lisa*, *The Secret Of the Smile* Letizii Galli (Doubleday) przybliży czytelnikowi postać Leonarda da Vinci - malarza, rzeźbiarza, organizatora festiwalu i wynalazcy; ukazuje jego liczne talenty i dziwactwa.

A może uda się państwu przekupić jakoś dzieci lub użyć podstępny, aby zasiadły do Makuszyńskiego, Sienkiewicza, Żeromskiego? Smutno mi, kiedy myślę o pokoleniu Polaków wychowanych poza krajem, dla których nazwiska tych pisarzy będą pustym dźwiękiem i których charaktery ukształtowane będą bez udziału bohaterów ich powieści.



ATRAKCJE

FAJERWERKI

Symphony of Fire - po raz dziesiąty Ontario Place i firma Benson & Hedges zapraszają na festiwal fajerwerków nad wodami jeziora Ontario. Od 15 czerwca do 6 lipca co sobotę (i dodatkowe pokazy w środy 26 czerwca i 3 lipca) oglądać można będzie niezwykle pokazy przygotowane przez pirotechników z Kanady, Hiszpanii, Włoch, Francji i Chin. Początek o godz. 10.30. Bilety na trybuny na Ontario Place - \$8.50. Info: 870-8000 albo 314-9811.

MUZYKA

Open Heart Symphony - grupa rockowa *Spirit of the West* we wspólnym koncercie z orkiestrą symfoniczną pod dyrekcją George'a Blondheima; Molson Place, 28 czerwca, bilety \$20; info: 973-4000.

The Irish Descendants - Molson Place, 5 lipca, bilety \$20; info: 973-4000.

Alanis Morissette and Friends - Molson Park (Barrie), 10 sierpnia (bilety \$29.50-35, w sprzedaży od 8 czerwca); info: 870-8000

TEATR

Dear Elena - napisana w 1980 roku w ZSRR sztuka, zakazana przez władze sowieckie, jest niezwykłą opowieścią o walce z komunizmem - czwórka uczniów porywa nauczycielkę, by dostać lepsze stopie, ale ich czyn przeradza się w analizę korumpującego wpływu systemu na jednostkę. Spektakl przedstawiony przez Theatre Asylum, na scenie Theatre Centre West (1032 Queen St. W.) odbywa się co wieczór od wtorku do niedzieli do 16 czerwca; bilety \$11-13, w niedziele - wolne datki; info: 538-0988.

The Diary of Anne Frank - ostatnie przedstawienie spektaklu przygotowanego przez Young People's Theatre jest benefisem na rzecz Canadian Actors' Equity Fund. 8 czerwca o godz. 13.00, 165 Front St. E.; info: 862-2222

KINO

Picture of Light - film o zorzy polarnej. Kino Carlton.



Fundusze pod lupą



Piotr Figura

W poprzednim numerze TT pisałem o tym, jak każdy indywidualny inwestor może ocenić wartość akcji giełdowych i na co należy zwracać uwagę badając efektywność poszczególnych firm. Dzisiaj chciałbym zająć się pokrótce oceną wyników funduszy inwestycyjnych.

Warto na to zwrócić uwagę z paru powodów. Po pierwsze - fundusze inwestycyjne stają się coraz powszechniejszą formą inwestowania (dla przykładu: słynny Templeton Fund potrzebował niemal 20 lat by zgromadzić 20 milionów dolarów od inwestorów; dzisiaj 20 milionów dolarów napływa do tego funduszu codziennie). Po drugie - w samej tylko Kanadzie dostępnych jest niemal 1500 różnego rodzaju funduszy, a w USA liczba ta dochodzi do 5000. Jak zatem pośród gąszczy informacji finansowych zorientować się, w który z nich warto inwestować nasze pieniądze?

Informacje te mogą być bardzo mylące. Tak na przykład stało się przed kilkoma tygodniami, kiedy niewielki Cambridge Resource Fund ogłosił swoje wyniki finansowe za ostatnie 10 lat. Z wyników tych odczytać można, że przeciętny zysk za ostatnie dziesięć lat wynosił 13.5% rocznie, co uznać należy za osiągnięcie wcale imponujące. Gdy jednak dokładnie przyjrzeć się wynikom tego funduszu, niecałe cztery miesiące wcześniej jego rezultaty wyglądały znacznie mniej imponująco. W końcu grudnia ten sam przeciętny zysk za ostatnie 10 lat wynosił tylko 7%. Był to rezultat tak słaby, że nikt, kto poważnie myśli o inwestowaniu, nie zwróciłby większej uwagi na Cambridge Resource Fund.

Jak zatem jest możliwe, że w ciągu niespełna 4 miesięcy wyniki finansowe, które podsumowują 10 lat, mogą być tak drastycznie różne? I czy dobre 4 miesiące są w stanie wpłynąć na 10 lat stagnacji w inwestowaniu?

Wszystko zależy od tego, jak prezentowane są wyniki finansowe. A co ważniejsze - jak odczytuje je indywidualny inwestor.

Większość z nas zgodzi się, że krótkoterminowe wyniki inwestowania mogą być mylące. Ta reguła ma zastosowanie zwłaszcza jeśli chodzi o fundusze inwestycyjne. Każdy z nas poszukuje dowodów długoterminowego inwestowania, by podjąć decyzję, gdzie ulokować swoje pieniądze. Te długoterminowe wyniki dla wielu inwestorów w funduszach inwestycyjnych są najlepszym wskaźnikiem. Niestety i one mogą stanowić pułapkę - tak, jak stało się to we wspomnianym wyżej przypadku.

Długoterminowe, tak zwane składane zyski (compound returns) są o tyle niebezpieczne, że nie można kwestionować ich jako nieprawdziwe. Natomiast - prawda prezentowana w ich świetle nie jest całkowicie jasna i oczywista. A oto jak do tego dochodzi.

W przypadku wspomnianego wyżej Cambridge Resource Fund powodem było to, że od stycznia do końca kwietnia tego roku fundusz ten zarobił niebagatelne 91.9% I to właśnie te niespotykane owocne 4 miesiące doprowadziły do zniekształcenia

Księgowość ♦ Podatki



*Doskonała orientacja
w gąszczy przepisów podatkowych
Reprezentujemy klienta
w sprawach spornych*

**Już jedenaście lat
pomagamy
naszym klientom**

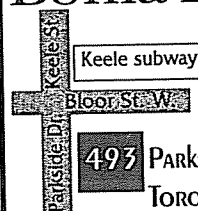
☑ zeznania podatkowe indywidualne i korporacyjne
☑ buchalteria ☑ prowadzenie rachunkowości firm ☑ sprawozdania finansowe ☑ zestawienia GST, PST, WCB ☑ konsultacje finansowe i kredytowe ☑ planowanie podatkowe i finansowe ☑ rejestrowanie korporacji ☑ ściąganie należności (collections) ☑ budżety gotówkowe (cash flow) ☑ dokumentacja podań o pożyczki ☑

Wszechstronne doświadczenie
w rozliczaniu przewoźników



Bonia Kozak, M.A., C.G.A.

**Fachowa obsługa przy użyciu
najnowocześniejszej techniki
komputerowej**



Codziennie do usług

Tel. (416) 763-6622

bardzo słabych wyników funduszu w ciągu ostatnich 10 lat.

Najgorsze dla nas inwestorów jest to, że nie ma nic złego w tym, jak ten fundusz prezentował swoje rezultaty. Na tym jednym przykładzie widać jednak dokładnie niebezpieczeństwo całego tego procesu. Możemy bowiem oceniając wyniki dziesięciolecia zainwestować, uznając 13.5% przeciętnego zysku za gwarancję na przyszłość. I tu właśnie możemy się przykro rozczarować, bo ta liczba nie pokazuje nam, że przez dziewięć i pół roku fundusz ten nie robił zupełnie nic godnego uwagi.

Wspomniałem tu o Cambridge Resource Fund, ale nie jest on jedynym przykładem. Gorące pierwsze miesiące tego roku dla kilku sektorów gospodarki spowodowały, że fundusze, które ciągnęły się na szarym końcu inwestycyjnego peletonu, zaczynają ogłaszać swoje wyniki za ostatnie 10 lat, z których rzekomo ma wynikać, że prosperowały one w ciągu całego tego okresu.

Jeśli bowiem prześledzimy historię Cambridge Resource Fund, to był on niemal na samym końcu swojej kategorii przez większość czasu, niejednokrotnie tracąc pieniądze inwestorów. Ten krótkoterminowy okres sławy zawdzięcza on głównie inwestycjom w tzw. junior mining, co głównie sprowadza się do inwestowania w firmy o niesprawdzonych jeszcze dochodach, z których większość ma charakter spekulacyjny. Przykładem tego niech będzie choćby niesławna już firma Cartaway Resources, której akcje z ceny \$1.44 wzrosły do ponad \$26 w ciągu tygodnia, aby w jednym tylko dniu wrócić do poziomu \$2.50.

Wystarczy jednak już tego narzekania. Nie chciałbym być źle zrozumiany. Długoterminowe osiągnięcia w inwestowaniu są w dalszym ciągu bardzo ważnym składnikiem naszej decyzji, gdzie inwestować pieniądze. Tylko wtedy jednak, kiedy liczby te są należycie analizowane.

Dlatego też, kiedy mamy dostęp do wyników finansowych, nie powinniśmy patrzeć na wskaźnik *compound return*. Nasza uwaga powinna być głównie zwrócona na dokładną analizę wyników rok po roku. Ta analiza może być czasem zaskakująca. Znajdziemy bowiem wiele funduszy, których jeden rok sukcesu pozwoli wymazać z pamięci całe lata omyłek i błędnych decyzji inwestycyjnych.



Marnotrawstwo

Raz jeszcze sięgamy do biuletynu Partii Reform, by poinformować czytelników, na co przeznaczają podatkowe pieniądze rząd federalny w Ottawie.

W trosce o infrastrukturę, zgodnie z obietnicą wyborczą Jean Chretien, rząd federalny Kanady przeznaczył (a władze prowincji i miast dodały dwa razy tyle) **\$20,167** na przebudowę kręglarni w Batawa Community Centre na lokal biurowy. W Kitchener, w Memorial Auditorium wymieniono fotele w hali za sumę **\$200,000**. W Richmond Hill wymiana foteli kosztowała rząd w Ottawie sumę **\$85,034**; w Brockville Memorial Centre nowe fotele kosztowały **\$85,000**, a w Sudbury zainwestowano z funduszy centralnych przeznaczonych na poprawę infrastruktury kraju sumę **\$80,000** na nowe foteliki wyciągu narciarskiego.

Widać wyraźnie, że rząd premiera Chretien troszczy się, byśmy mieli na czym siedzieć. I jego członkowie także - na fotelach poselskich w Ottawie.

HEALTH FROM NATURE INC.

41 Roncesvalles Ave
Tel. (416) 532-9805



Zioła - Witaminy - Minerale - Kosmetyki naturalne

Duży wybór produktów naturalnych

Sklep prowadzi pani Urszula Lipińska, Master of Herbolgy

w Polsce lekarz medycyny z 17-letnią praktyką szpitalną

Należę do pokolenia, które wzrastało bez należytej wiedzy o gospodarstwie domowym. Nasi troskliwi rodzice odsuwali nas od sprzątanania i gotowania, pchając w kierunku nauki szkolnej, czego rezultatem była nasza bezmyślna akceptacja domowej rzeczywistości jako kręcącej się samoczynnie maszyny. Mieszkanie było posprzątane, jedzenie w lodówce i domowy obiad na czas. Ile wysiłku musieli włożyć w gospodarstwo nasi pracujący oboje rodzice, przyszło mi dopiero należycie ocenić, kiedy byłam już "na swoim", czyli kiedy miałam już swoją własną rodzinę.

zrobienia miękkich pierogów czy soczystej pieczeni wołowej.

Potem ktoś mi dał Kuchnię Polską, która - jak każdy zapewne wie - była w Polsce powojennej dla polskich pań domu tym, czym Biblia jest dla wierzących. Czyli - Prawdą Ostateczną.

Jak przystało na publikację wydaną w okresie materializmu naukowego, książka ta była napisana przez grono profesorów, magistrów i inżynierów żywienia domowego i zbiorowego. I także są

Czego nie znajdziesz w przepisach kulinarnych

Joanna Chodyka

O, jakże wtedy żałowałam, że zaniedbałam okazję nauczenia się gotowania prosto ze źródła, czyli od mamy. Czemu - wyrzucałam sobie - nie stałam obok niej w kuchni i gorliwie nie śledziłam każdego jej ruchu i kroku, nie zadawałam rozlicznych pytań, a zwłaszcza - czemu nie nauczyłam się robić pierogi, bez której to umiejętności nie można zostać w pełni Polską Kobieta. Ale przypadło.

Przyjechałam do Kanady, tu wysłałam za męża i z braku kontaktu z mamą i babcią, zdałam się wyłącznie na siebie. Nie mogłam na męża. On, jak przystało na produkt polskiego systemu wychowawczego, który kazał chłopcom na pracach ręcznych robić model obwodu elektrycznego, a dziewczynkom cerować skarpetki, umiał wymienić bezpieczniki i wbić gwóźdź, na gotowaniu jednak się nie znał. Co było widoczne od początku wspólnego pożycia.

Zostałam więc w kuchni sama. Początkowy okres mojej kulinarnej przygody można było nazwać etapem swobodnej interpretacji znanych potraw plus budynie z torebek i pieczone na folii nóżki kurze co drugi dzień. Przeżyliśmy.

Z czasem zaczęłam zaopatrywać się w kucharskie książki - najpierw przypadkowo, potem już celowo. Pierwszą z nich było, kupione na ulicznej sprzedaży, przedwojenne wydanie Kuchni Kanadyjskiej Kobiety, zawierające zdaje się przepisy zainspirowane okresem pionierskim. I tak dowiedziałam się, jak robić pieczoną fasolę, zupę z kukurydzy czy suflet ze szpinaku; nie przybliżyło to mnie jednak do

przepisy - suche, powściągliwe w najwyższym stopniu i nieustannie konfrontujące czytelników z tak niemożliwymi do wykonania zadaniami jak na przykład zważenie 1 dkg cebuli lub odmierzenie 2 dkg tłuszczu.

W miarę upływu czasu i powiększania się rodziny, rosła też moja kuchenna biblioteka. Wzbogaciłam się o rozliczne pozycje dostępne na tutejszym rynku, jedne piękniejsze do drugich; z cudownego papieru i z niebiańskimi fotografiami. Moją ulubioną wieczorną lekturą było czytanie różnych książek z przepisami, które wydawały mi się bardziej romantyczne niż romanse. Do snu kołysały mnie różne Puree de Pommes de Terre czy Boeuf Bourguignon, przywodzące na myśl królewskie dwory, ukryte alkowy czy ukradzione pocałunki. Cóż z tego, że pod nazwami tymi kryły się tłuczone ziemniaki i gulasz wołowy?

Wraz z moim kulinarnym wyrafinowaniem rósł też mój sceptycyzm. Nauczyłam się jednej rzeczy - że przepisy napisane są przez ludzi, a nie Bożków Kuchni.

Ich autorzy się mylą. Często niezbyt dokładnie testują swoje przepisy. I dla potrzeb zwięzłości ukrywają przed czytelnikami pewne bardzo istotne informacje, zakładając, że wiedzą oni co nieco o gotowaniu. Tę ukrytą wiedzę trzeba zdobywać stopniowo, w drodze doświadczenia, przy pewnej dozie zwykłego rozsądku i - co tu dużo mówić - niezbędnej dawce "kulinarnych katastrof".

Przykładem może być tort. Każdy, kto kiedykolwiek próbował upiec to najwytworniejsze z ciast wie, jak bardzo frustrująca jest konfrontacja między naszymi oczekiwaniami a rezultatem. Ile to razy zabierałam się do próby upieczenia tortu urodzinowego, w wyobraźni budując wizję wysokiego cudu piekarniczego, z ciasta pulchnego, lekkiego, ale nie kruszącego się, ozdobionego doskonałym i sztywno stojącym kremem. Ile to razy podczas pieczenia dreptałam cichutko po mieszkaniu, żeby ciasto nie opadało i co chwila nerwowo zaglądałam do piekarnika. I wreszcie nadchodziła wyczekiwana z radosnym podnieceniem chwila wyjęcia biszkoptu z piekarnika. A tu, zamiast strzelistej kreacji mającej zadziwić całą rodzinę, otrzymywałam niski, żółty placek twardości gumolitu, którego nie sposób było przekroić na dwie warstwy, coż dopiero na cztery, jak domagał się przepis. Ostatnią kroplę goryczy dolewał krem, który z niewiadomych powodów nie chciał stać, ale lał się jak gęsty syrop.

Zajął mi ileś tam tortów, zanim zrozumiałam, w czym leży sekret dobrze wyrośniętego biszkoptu. W długim, naprawdę bardzo długim ubijaniu jajek z cukrem. Przez co najmniej 10 minut. Ma to na celu wprowadzenie do ciasta jak największej ilości pęcherzyków powietrza, które nadają mu pożądaną pulchność. Mąkę zawsze przesiewamy i bardzo delikatnie mieszamy z masą żółtkową. I pod żadnym pozorem nie zaglądamy do piekarnika. Raczej każmy rodzinie przywiązać nas do krzesła. Właśnie te nagłe zmiany temperatur powodują okłapywanie tortów.

Masło na masę ubijać trzeba tak długo, aż będzie konsystencji majonezu, a przy układaniu tortu górę kładziemy na dół, spód na górze.

Gdybym znała te sekrety wcześniej, ileż uniknęłabym zgryzoty. Uratowałabym wiele ciast drożdżowych, gdybym wiedziała, że ugniata się je przez co najmniej 15 minut, a wiele kruchych placków postępując odwrotnie, czyli ugniatając możliwie jak najkrócej. Co do tego ostatniego - odkryłam kiedyś w przypływie kulinarnej kreatywności, że najlepszy rezultat daje operowanie na początku zwyczajnym widelcem tak, aby połączyły się składniki, używając ręki tylko do uformowania kuli, którą dobrze jest schłodzić w lodówce.

W którymś też momencie doszłam do metody robienia rozplywających się w ustach pierogów. Zrozumiałam, że trzeba ostrożnie podsypywać mąkę, ciasto porządnie ugnieść, a potem bardzo cienko rozwałkować - tak cienko, jak to możliwe; tak, aby tylko trzymało nadzienie. Tu w Kanadzie zapoznałam się też z interesującą propozycją używania zamiast

wody - śmietany, co daje nadspodziewanie dobry rezultat. Ponieważ cała nasza rodzina bardzo lubi korzenne pierniki, musiałam też opanować sztukę robienia karmelu. I musiałam dojść do tego sama, bo przepisy w tej kwestii są nie bardzo pomocne. Moje pierwsze próby kończyły się niemożliwym do wymycia garnkiem z grubą warstwą cukrowej skorupy. Zupełnie niepotrzebnie. Teraz już wiem, że cukier rozpuszcza się powoli na bardzo małym ogniu, a wodę wlewa się gorącą, a nigdy zimną i szybko miesza.

W nowym kraju odkryłam brązowy cukier, który w moim przekonaniu jest doskonalszy smakowo od białego, oraz molasę. Ta ostatnia nadaje piernikowi ciemny jak smoła kolor i cudowną wilgotność. Nie dla mnie już spalone garnki.

Nie znalazłam też w przepisach odpowiedzi na różne zagadki. Czemu zawsze przypala się gotowane mleko, albo zawsze wykipi, kiedy na moment wychodzimy z kuchni i przestajemy go pilnować? Na pierwszy problem znalazłam już rozwiązanie - trzeba na dno garnka wlać kilka łyżek wody. Tajemnicę Wykpienia Niedopilnowanego Mleka trzeba - jak sądzę - potraktować jako jedno z niewyjaśnionych praw natury.

Gdybym miała szansę nauczania mojej córki gotowania, powiedziałabym jej, że warzywa do gulaszu daje się później niż mięso, około pół godziny przed końcem gotowania, jeżeli nie chce się uraczyć swej rodziny burą papką o nieodgadnionej zawartości. Powiedziałabym jej też, że patelnię trzeba dobrze rozgrzać na ogniu, potem dodać tłuszcz, poczekać chwilę i dopiero wtedy wlać ciasto na naleśnik. Myślę, że przydałaby się jej też informacja o kotletach, które dobrze trzymać po usmażeniu w ciepłym miejscu, żeby były cudownie pulchne i miękkie.

Nie myślę jednak, że będzie chciała kiedykolwiek stanąć ze mną w kuchni i obserwować każdy mój ruch i krok. Mogę natomiast podarować jej jakąś dobrą książkę kucharską, kiedy będzie wychodziła za mąż, z następującą dedykacją:

Gotujcie razem. Jest to znacznie zabawniejsze niż gotowanie w pojedynkę. Nie traktujcie przepisów dosłownie. Eksperymentujcie z nimi i nie martwcie się porażkami. Następnym razem wyjdzie. Cieszcie się sztuką gotowania i dobrym jedzeniem.

Smacznego.

Mama

Befszyk, befszyk i... befszyk

Magdalena Cegiełka

Spotkałam kiedyś Australijczyka, miał na imię Graham. Sprawiał ryby (doszedł do wprawy w restauracji francuskiej). Podróżował po świecie autostopem. Dopóki był na jakimś kontynencie, wydawało mi się to normalne, ale "łapać" autostop na Wyspach Kanaryjskich z napisem "Karaiby"?

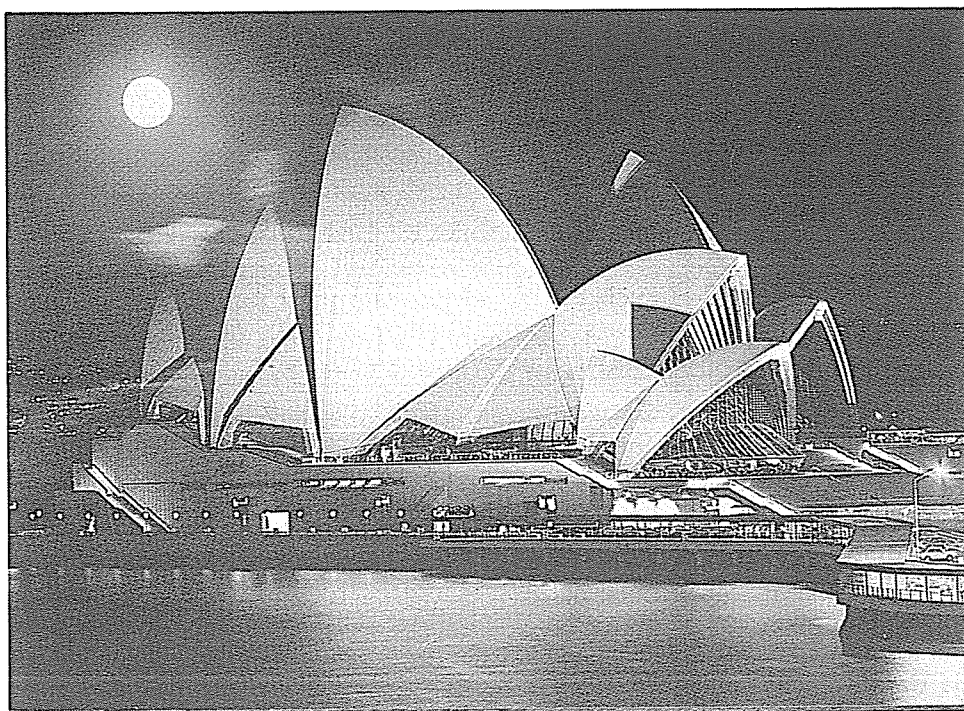
Zaprzyjaźniliśmy się z Grahamem i wzięliśmy go jako autostopowicza w podróż naszym jachtem przez Atlantyk. Bez zająknięcia zaakceptował naszą polską kuchnię: płatki, kawa na śniadanie, kanapki na drugie śniadanie i obiado-kolacja z zupą i drugim daniem, a czasem bez zupy. Po dwóch tygodniach naszego wspólnego rejsu zapytaliśmy Grahama, co się je w Australii. Ku naszemu zdziwieniu, usłyszeliśmy: na śniadanie - befszyk; na drugie śniadanie (lunch) - befszyk; na kolację - befszyk... Spojrzeliśmy po sobie ze zdziwieniem.

Szczęśliwie, Graham od razu wyjaśnił, że naprawdę w większości domów je się tyle wołowiny, czasem też baraninę. Nie przesłyszeliśmy się więc - trzy razy dziennie mięso! No, cóż; na jachcie nie mogliśmy dogodzić Grahamowi w żaden sposób. Podróże kształcą, a on nauczył się, że można żyć bez trzech posiłków mięsnych w ciągu jednego dnia.

Z naszym Australijczykiem rozstaliśmy się na Wyspach Dziewiczych. Przeszło rok później zawitaliśmy w jego ojczyźnie. Niestety, nie odnaleźliśmy Grahama, ale naprawdę poznaliśmy domy, w których trzy razy dziennie jadało się wołowinę na przemian z baraniną. Ale nie samym mięsem człowiek żyje...

Do portu w Sydney wpłynęliśmy we wrześniu. Australijska wiosna - pełno kwiatów, świeżej zieleni i już z daleka widoczna była fantastyczna bryła z betonu i ze stali, zrywająca się do lotu niczym gigantyczny surrealistyczny łabędź - słynna opera. Rzuciliśmy kotwicę przy moście Sydney Harbour Bridge - niegdyś najlepiej znanym symbolu miasta. Jego funkcjonalny, wykonany z szarej stali łuk, zwany przez miejscowych "wieszakiem" tchnie siłą i elegancją. Zaprojektowany został przez australijskiego inżyniera kolejnictwa Johna Job Crew Bradfielda. Największym dniem w jego życiu był 19 marca 1932 roku, kiedy oficjalnie otwarto most. Całkowita długość mostu wynosi 1150 m, a pojedyncze główne przęsło ma 505 m. Wypukłość łuku biegnie 134 m nad wodami ruchliwego portu. Ze ścieżki po wschodniej stronie mostu roztacza się wspaniały widok na port i miasto. A południową stronę portu bezsprzecznie przysłania urok teatru operowego.

Na ogłoszony w 1959 roku konkurs na gmach opery dla Sydney wpłynęły 222 projekty z 32 krajów. Zwycięzcą został prawie nieznanemu duńskiemu architektowi Joernowi Utzonowi. Podobnie jak wielu innych uczestników konkursu, nigdy nie widział miejsca przyszłej budowy i wykonał projekt opierając się na fotografiach. Jego natchnieniem były żagle jachtów w porcie Sydney, a także świątynie Azteków i Majów, które Utzon widział w Meksyku. Z technicznego punktu widzenia projekt Utzona był najtrudniejszy do realizacji, ale o ileż bardziej niezwykły i interesujący niż inne. Za-



równy wygląd zaproponowanego budynku jak i rosnący koszt budowy wywołały gorące emocje. Z powodu jego wartości doszło w Sydney do rękoczynów wśród taksówkarzy. Opera miała zostać otwarta w 1963 roku i kosztować 7 milionów dolarów. Jej budowa trwała o 10 lat dłużej i kosztowała ponad 100 milionów dolarów. Większość dodatkowych funduszy zgromadzono przez loterie.

Budowa jakoś posuwała się do przodu wśród ciągłych kłótni. Rozgoryczony Utzon zrezygnował z pracy w 1966 roku. Okazało się, że betonowego szkieletu dachu, czyli tzw. żagli, nie da się skonstruować według pierwotnego pomysłu i trzeba było zmienić projekt. Nad rozwiązaniem problemów konstrukcyjnych pracowały tysiące godzin komputery, a wynik jest w równym stopniu triumfem wiedzy inżynierskiej Ove Arupa, co projektu Utzona. Gmach opery został otwarty 10 października 1973 roku przez królową Elżbietę II. Niektórzy twierdzą, że jest to najpiękniejszy duży budynek wzniesiony po II wojnie światowej.

Kompleks opery zajmuje obszar 1,8 hektara. Szkielet dachu waży 161 tys. ton i podtrzymuje go 350 km kabla. Na "żaglach" ułożono ponad milion szwedzkich antygrzybiczych płytek ceramicznych, które lśnią w słońcu i nie wymagają czyszczenia. Wnętrze określono jako gotyk ery kosmicznej. Są tam betonowe sklepienia wachlarzowe wsparte na stalowych żebrach i 6225 m² barwionego szkła. Gmach szczyli się największymi kurtynami świata. Są wełniane, każda ma blisko 93 m² i do jej podciągnięcia trzeba sześciu ludzi. Te "zasłony słońca i księżyc" tkano we Francji. Organy w sali koncertowej są największymi na świecie organami mechanicznymi i mają 10500 piszczałek.

W gmachu jest pięć sal, w których odbywają się przedstawienia, kino i dwie restauracje. W sali operowej mieści się 1550 osób, a w koncertowej 2700. Orkiestra symfoniczna Sydney, chór filharmonii Sydney i teatr Sydney dają przedstawienia w budynku, który trafnie nazwano "białym łabędziem w kraju czarnych łabędzi".

Uff! można dostać zawrotu głowy po zwiedzaniu tego gmazyszka. Na zakończenie - sklep z pamiątkami, gdzie ku naszemu oszołomieniu ujrzeliśmy mapę świata wydrukowaną "do góry nogami", to znaczy Australia jest w górnym lewym rogu, a reszta świata odpowiednio ułożona na dole.

Po takich emocjach wypada udać się na zasłużony posiłek. Wybieramy jedną z restauracji w "białym łabędziu". I, rzecz jasna, zamawiamy befsztyki jako danie główne, a na przystawkę

Pieczone avocado

Składniki

3 dojrzałe avocado
4 łyżki masła
30 g mąki
1/4 łyżeczki soli
1/2 łyżeczki curry
1 i 1/4 szklanki mleka
220 g łososia z puszki, tuńczyka lub krabów
1 i 1/2 łyżki ostrego sosu owocowego
60 g startego sera

Przygotowanie

Avocado przekroić na połowki, usunąć pestki. Umieścić w naczyniu do gotowania w kuchni mikrofalowej, przykryć folią plastikową i odstawić. W garnku rozpuścić masło, połączyć z mąką, solą i curry, po czym wlać mleko i wymieszać tak, by płyn był jednolity. Gotować 4 minuty w kuchni mikrofalowej mieszając co jakiś czas, by sos był jednolity i gęsty. Rybę lub kraby osączyć, wymieszać z sosem, zostawiając trochę do polania avocado. Avocado wypełnić farszem i polać resztą sosu. Środek każdej porcji ozdobić łyżeczką ostrego sosu i startym serem. Piec bez przykrycia 7-8 minut w kuchence ustawionej na średnią temperaturę, aż owoce avocado podgrzeją się od spodu, a ser na wierzchu rozpuści się.

Befsztiki z pieprzem

Składniki

3 łyżki masła
2 łyżki grubo tłuczonego czarnego pieprzu
2 zmiążdżone ząbki czosnku
2 befsztyki z polędwicy
2 łyżki brandy lub koniaku
1/2 szklanki gęstej śmietany

Przygotowanie

Rozgrzewać przez 5-6 min. naczynie przeznaczone do kuchenki mikrofalowej. Wymieszać masło, pieprz, czosnek i posmarować tą masą befsztyki po obu stronach. Ułożyć w przygotowanym naczyniu i włożyć na 1 min. do kuchenki ustawionej na najwyższą temperaturę. Przewrócić befsztyki na drugą stronę i włożyć do kuchenki na 1 do 1 1/2 min. Przełożyć na podgrzany talerz. Do naczynia wlać brandy i wstać na 30 sek. do kuchenki ustawionej na najwyższą temperaturę. następnie dodać śmietanę, dokładnie wymieszać i włożyć do kuchenki na 1 1/2 min. Mięso podawać polane sosem. Uwaga - befsztyki możemy smażyć w tradycyjny sposób na patelni; sos też można przygotować w sposób tradycyjny, na ogniu.



Po raz dwudziesty ósmy zaczyna się w Toronto jedna z ciekawszych znanych mi imprez o charakterze kulturalno-rozrywkowym - Toronto International Festival Caravan '96. W trzydziestu pięciu "pawilonach" festiwalu przez 10 dni można będzie - nie wyjeżdżając z Toronto - liźnąć egzotycznej kultury. Najczęściej - dosłownie,

wiemy, że to nie Swaziland (niezależnie od temperatury). Po prostu - na dziesięć dni w Toronto pojawią się skromne próbki odległych, egzotycznych miast. Przy skrzyżowaniu Bloor St. W. i Bathurst wyrośnie niewielka próbka tego, czym jest Australia i Nowa Zelandia, a za rogiem można będzie bliżej zapoznać się z kulturą Jerozolimy.

Posmak wielkiego świata

Jacek Kozak

bowiem kluczowym elementem programu każdego z festiwalowych "pawilonów" są przysmaki narodowej kuchni (łącznie z gorącym i wysokoprocentowym krupnikiem w pawilonie Kraków). Nie na egzotycznej kuchni jednak kończy się urok Caravanu.

Pomysł imprezy narodził się w głowie Zeny Kossar w 1969 roku. Niestrudzona organizatorka festiwalu spostrzegła, że elementem wyróżniającym Toronto w tłumie światowych metropolii jest bogactwo etnicznej mieszanki jego mieszkańców. Z miasta założonego przez Anglików, Szkotów i Irlandczyków przed dwustu laty powstała metropolia, w której bez trudu można natknąć się na Greków i Tajwańczyków, Macedończyków i Tamilów, Hindusów z Indii i z południowo-amerykańskiej Gujany. Sądzę, że takiego atlasu etnograficznego w murach jednego miasta nie sposób znaleźć gdziekolwiek na świecie.

Festiwal Caravan zaczął się w miarę skromnie, od 20 pawilonów. Przez lata przeżywał lepsze i nieco gorsze okresy. A jednak - ktoś starannie wyliczył, iż fakt, że festiwal istnieje, sprawił, iż gospodarka Toronto wzbogaciła się o ponad 40 milionów dolarów. Nie licząc pieniędzy, które zostawiają tu przyjeżdżający na Caravan turyści!

Mniejsza jednak o pieniądze, wszak mowa o kulturze. Oczywiście, kto chce przez kulturę rozumieć wystawy najnowocześniejszej plastyki, koncerty symfoniczne i ekspozycje starodruków, ten nie ma czego szukać na festiwalu Caravan. Tu pod słowem "kultura" rozumiane są obyczaje i zwyczaje, ta ulotna atmosfera, która sprawia, że każdy kraj jest inny, że wysiadając z samolotu w Szwajcarii

Pierwsza wizyta w pawilonach festiwalu jest zawsze zaskoczeniem. Chociaż nie należymy do prowincjuszy, chociaż bywaliśmy tu i ówdzie na świecie i widzieliśmy nieco więcej z tego świata niż przeciętny mieszkaniec Pułtuska, nikt z nas chyba nie zwiedził Trynidadu i Trincomalee, Alhambry i Rangunu. Zanim pojedziemy tam na dłużej, zanim spróbujemy autentycznych dań tajlandzkich w Tajlandii, Caravan stwarza okazję do przymiarki. A co więcej - takie "polizanie przez szybkę" jakiegoś kraju to niekiedy znakomita zachęta, by tam właśnie zaplanować kolejne wakacje.

Tak było w moim przypadku z Irlandią. Do irlandzkiego pawilonu Shannon trafiłem przypadkiem - kolega polecił to miejsce jako znakomitą oazę pełną doskonałego, autentycznego piwa Guinness w czasach, kiedy jeszcze Guinnessa nie uświadczył w torontońskich placówkach handlowych. Zostałem trochę dłużej, bo tłok był okrutny: wszyscy cisnęli się do sali, w której miało dojść do występów ludowych. Chociaż minęło już kilka lat od tamtej wizyty, do dzisiaj pamiętam oszałamiające wrażenie, jakie wywołały na mnie owe występy. Grupa dzieci kanadyjskich pochodzenia irlandzkiego zademonstrowała ludowe tańce Irlandii w rytm porywającej muzyki. I chociaż powinno mi być bliżej do oberka i polki, niewytłumaczalną siłą owe irlandzkie tańce zawładnęły moją wyobraźnią. Może dlatego, że wykonane były - jak na amatorów przystało - nie tyle z perfekcją choreografii, co z nieprawdopodobnym przekonaniem.

W ubiegłym roku odwiedziliśmy pawilon australijsko-nowozelandzki. Okazuje się, że w Toronto mieszka również całkiem liczna społeczność z antypodów. Mają własny klub, a przy nim - zespół taneczno-teatralny kultywujący rodzime tradycje kraju kangurów i koali. Była oczywiście nieśmiertelna Walcząca Matylda, ale był też pokaz tańców

maoryskich. Nic to, że wśród Kanadyjczyków pochodzenia australijskiego nie było ani jednego autentycznego Maorysa. A przy okazji - czy wiedzą państwo, że wprawny pasterz owiec z Australii jest w stanie pozbawić dorodnego baranka jego wełny w przeciągu nie więcej niż trzech minut? Przypomina mi się to, gdy siedzę pół godziny na fotelu fryzjerskim, a wychodzę z zakładu równie starannie przycięty jak ów baranek.

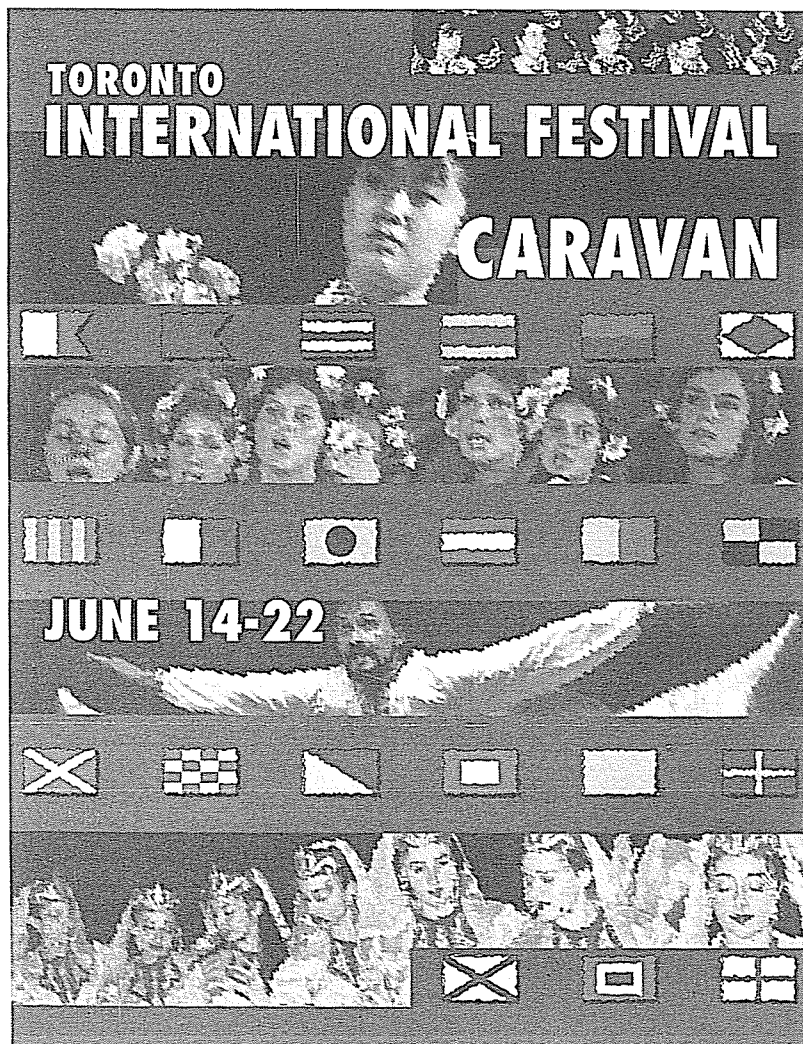
Festiwal Caravan ma swoje uzasadnienie ekonomiczne i społeczne - generuje ruch turystyczny, pozwala ośrodkom kulturalnym poszczególnych nacji uzupełnić swoją kasę na cały rok działalności, nawet pomaga indywidualnym ochotnikom, którzy od Caravanu zaczynają karierę właścicieli restauracji czy sklepików z etnicznymi towarami. Przede wszystkim jednak jest to okazja do ośmiu dni skróconej, błyskawicznej turystyki - nieco bardziej konkretnej niż podróże palcem po mapie, oglądanie cudeńków egzotycznych łądów w telewizyjnym programie *Discovery* czy szwendanie się po witrynach informacyjnych Internetu. Kupiony za 18 dolarów "paszport" festiwalu to zaproszenie do bliższego kontaktu z tradycjami i obyczajami 35 kultur, których członkowie mieszkają w Toronto - niekiedy o dwie ulice od naszego domu. Toronto International Festival Caravan '96 jest największą na kontynencie imprezą o charakterze folklorystyczno-kulturalnym. Jest też znakomitą lekcją życia i współżycia w wielonarodowościowej mozaice naszego miasta.

Tegoroczne wydanie Caravanu proponuje odwiedzin w 35 pawilonach. Ich adresy i szczegółowy program prezentowanych atrakcji można otrzymać wraz z festiwalowym "paszportem" w każdym z pawilonów. Oto więc tylko lista pawilonów, tradycyjnie określanych od miast z danego kręgu kulturowego: Al Khaima (Arabia), Athens (Grecja), Belgrade (Serbia), Blue Danube (Szwabia), Budapest (Węgry), Cardiff (Walia), Dublin (Irlandia), Evora (Portugalia), Georgetown (Gujana), Jakarta (Indonezja), Jerusalem (Izrael), Kanata (Kanada - tzw. Pierwsze Narody), Kraków (wiadomo - Polska; ulokowany w domu SPK przy Beverley Ave.), Kyiv (Ukraina), Lisbon (Portugalia), London (Anglia), Manila (Filipiny), New Delhi (Indie), Novgorod

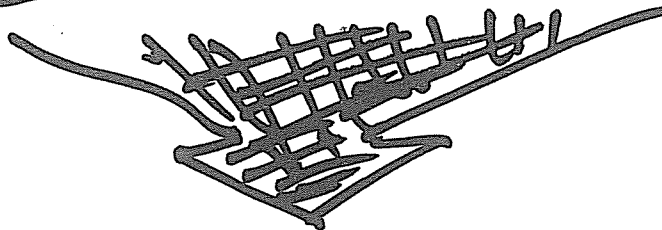
(Rosja), Panjim (Goa), Port of Spain (Trynidad), Rio de Janeiro (Brazylia), San Fernando (Trynidad), Seville (Hiszpania), Skopje (Macedonia), Sydney-Auckland (Australia i Nowa Zelandia), Taipei (Tajwan), Thessaloniki (Grecja), Tokyo (Japonia), Trincomalee (Cejlon), Waikiki (Hawaje) i Yerevan (Armenia).

Co szczególnie polecam? Zawsze niecodziennie gościnną atmosferę i doskonale piwo u Irlandczyków, zaskakujący program artystyczny w pawilonie australijsko-nowozelandzkim, szalone rytmy Trynidadu, pyszną kuchnię Indii, uroczę Hawajki i... w ogóle cały Caravan '96.

Do zobaczenia w Krakowie lub Cardiff, Skopje lub Waikiki. Naprawdę warto - tu coś przekąsić, tam popatrzeć na z entuzjazmem wykonywane tańce ludowe, może kupić jakieś rękodzieło, a może wziąć broszurkę zachęcającą do podróży tym razem w prawdziwy wielki świat.



ŚMIETNIK



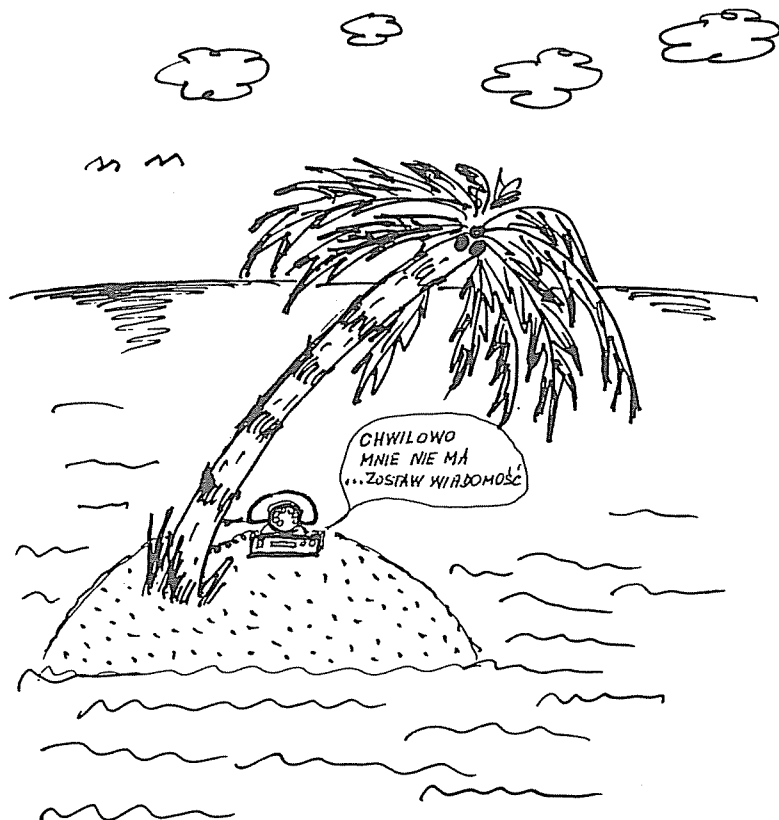
KTO NAJCZĘŚCIEJ MIEWA CZKAWKĘ?

KACZKA	PRACZKA
PACZKA	TACZKA
TECZKA	TYCZKA
BRYCZKA	BECZKA
SIECZKA	ŚWIECZKA

I ŁYZECZKA

Z POWYŻSZEGO ZESTAWU JASNO WYNIKA,
ŻE NAJSKUTECZNIEJ CZKA BECZKA

Ze wspomnień rozbitka



Przewidując swoją przyszłość na podstawie

HOROSKOPU INDIAŃSKIEGO

jestes członkiem społeczności Ludzi Politycznie Poprawnych, wspierasz rodzimy przemysł horoskopowy, a także nic cię to nie kosztuje!

Najbliższy tydzień powinnaś poświęcić na zajęcie się własnym wigwamem. Stojący od lat przed nim totem także wymaga nieco troski. Stare skóry wyrzuć precz - zdobędziesz nowe. W tym celu udasz się na dłuższą wyprawę do Krainy Kłujących Much. Nie koncentruj się jednakże tylko na polowaniach. Miej oczy otwarte i uszy umyte. Z Krainy przywieziesz całkiem uroczą squaw, która będzie ci dotąd (odtąd) wierną towarzyszką w wyprawach na Zdurniałego łosia.

"Śmietnik" jest działem całkowicie niezależnym od redakcji TT, opanowanym podstępnie przez redaktora nieodpowiedzialnego Zielonego Dinosauria. Redakcja TT, z natury swej gościnna, ale nie do przesady, odcina się zdecydowanie od zawartości tego działu, z niepokojem patrząc, co się tutaj wyprawia.

Hasło tygodnia (import z Chicago)

Cziken różni się od turka głównie sajzem.



SEX

w językach świata

po polsku: ile za orgazm?

po japońsku: taka naga suka? Niech! Niech!

po niemiecku: zwischen funf und sieben

po hiszpańsku: Ole!

po włosku: Mamma Mia!

po francusku: tylko dla smakoszy

po rosyjsku: brak, za dużo piją, dlatego Rosjanki preferują muzułmanów i dlatego wojna w Czeczenii nie zostanie wygrana

po chińsku: oni sami nie wiedzą, jak to robią, że jest ich tyle. Skądinąd wiadomo, ale dokładnie trudno stwierdzić. Póki co, władze stosując środki zaradcze przyzwalają na uprawianie seksu tylko w te dni, które mają literę "R" w nazwie. Oprócz tego w niedzielę, poniedziałek, piątek i sobotę.

HYMN

KKKKKKKKKKKK

czyli e-
Kskluzywnego, nie-
Kwestionowanego, za-
Kamuflowanego,
Koedukacyjnego i
Konserwatywnego, ale
Konsumpcyjnego i
Koleżeńskiego
Klubu
Kilkunastokrotnego,
Kwadratowego
Kufła.

Jedno piwko, to igraszka
A dwa piwka to za mało,
gdy po TRZECIM pęknie flaszka
TO CZWARTEGO by się chciało.

Refren: O, k... jak by się chciało!

Refren alternatywny: Pij, pij, pij piwko, pij.
Pij i wesolo rzyj.

PIĄTE piwko SZUMI w głowie,
SZÓSTE jednak NIE zaszkodzi,
A gdy siódme PRZEJDZIE miękko,
do lodówki sięgnij RĘKĄ.

Refren: Pij, pij, pij piwko, pij...
(albo alternatywnie)

DZIEWIĘĆ piwek w brzuchu chlupie,
i DZIESIĄTE się kotłuje,
JEDENASTE NIE tak gładko,
A TUZINA... NIE skonsumujesz,
bo odbija się to czkawką.

Refren: dowolnie

**VIDEO
TRANSFER**

NTSC PAL SECAM

BEZPŁATNY Odbiór i Dostawa
DZWOŃ **694-1591**
o każdej porze

Dentist

Dr. Małgorzata Adamska
2337 Dundas St. West, Toronto
(416) 533-6210

King's Hardwood Flooring
Chcesz, aby twoje mieszkanie
wyglądało jak nowe?
Cyklinowanie i lakierowanie podłóg
Najtaniej w Toronto! * Firma pokrywa GST
279-7674 LUB 279-7256
TONY

ONYX YORK CORPORATION
Design • Project management • Construction

**PROJEKTY
REMONTY
BUDOWY**

Woody Rybczyński, P.Eng.
KOMPLETNE USŁUGI BUDOWLANE
Telefon: (416) 259-7096

TYGODNIK TORONTOŃSKI
zatrudni od zaraz
akwizytorów reklam
Tel. (416) 763-1339
Bardzo dobre warunki finansowe.

**DO WYNAJĘCIA
albo
SPRZEDAŻY**
60000-12000 sq.f
**IDEALNY BUDYNEK NA SALE BANKIETOWA,
KLUB, SZKOŁĘ, CENTRUM BIZNESOWE...**
55 MIEJSC PARKINGOWYCH.
ON QUEENSWAY / 427 HWY 416 - 251-0862

VIDEO MEMORY
Transfer taśm
z systemu PAL, SECAM na NTSC
i odwrotnie
VHS, SVHS, 8 mm na video
FILMOWANIE ŚLUBÓW
i uroczystości rodzinnych . Profesjonalna jakość.
Bezpłatny podkład Hi-Fi stereo.
Tel. (416) 534-7491

 **Tygodnik
Torontoński**
(416) 763-1339

Tel/fax 416-963-8027

E-mail 102011.0623@compuserve.com

Konsultacje, diagnostyka, rozwiązywanie konfliktów,
unowocześnianie, porady i naprawy.

CompuSpec

For all your Computer and Network headaches

Nauka obsługi programów
komputerowych.

Marek Syroka

Malicki & Malicki

Adwokat, Notariusz

Kupno i sprzedaż nieruchomości - Hipoteki -
Testamenty - Administracje spadkowe - Kontrakty
handlowe - Sprawy rodzinne (alimenty, podział
majątku, rozwody) - Kupno lub założenie
przedsiębiorstwa (inkorporacja) - Pełnomocnictwa
(Power of Attorney) - Postępowania sądowe cywilne

Tel. (905) 279-6250/1

PO CO PŁACIĆ PODATKI?

Pomożemy Ci zrobić własne piwo lub wino
(kilkadziesiąt gatunków do wyboru)

butelka wina - ok. \$3.00

skrzynka piwa - ok. \$13

416-2739

SWANSEA BREW CLUB

22 Ripley (South Kingsway przy Queensway)

Piwo za pół ceny (albo mniej)!

Gerwazy (Gerry) Paluszkiewicz

Dr. Arch.

\$169,900 - 3 syp., 2 łaz., Etob.

\$179,900 - 3+2 syp., Scarb.

\$187,900 - 3 syp., Etob.

\$189,900 - basen, 3 syp., Etob.

\$399,000 - 4 syp., Leaside

\$700 bonus na koszty prawne

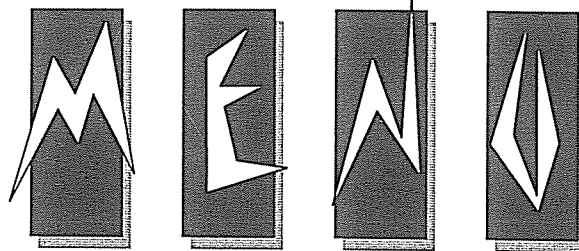
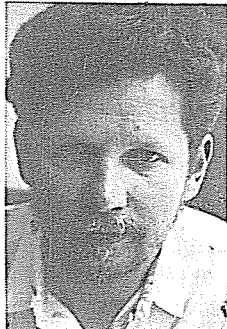
Commission już od 3.5%!

Sutton
GROUP

Realty Specialists Inc.

Biuro (416) 256-7000

Dom (416) 425-9268



Ragusa Ristorante

Bar and Grill

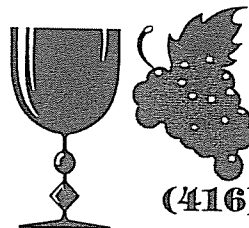
zaprasza na wykwintne dania

w eleganckim wnętrzu lub w ogródku

w centrum Toronto

WYŚMIENITE EUROPEJSKIE
DANIA

OBFICIE ZAOPATRZONY BAR



725 King St. West

(King i Bathurst)

(416) 504-5260

Agata Hibner-Białobrzeska, B.A., U.d.T.

członek ATIO

EKSPRESOWE TŁUMACZENIA

WSZELKIEGO RODZAJU

DOKUMENTÓW

PROFESJONALNE RESUME

PRZYSTĘPNE CENY

TEL. (416) 233-1906

I to by było na tyle. A na drogę oferujemy Państwu...



OKRUCHY

J.W.

Sympatyczny menadżer w barze szybkiej obsługi Harvey's uśmiecha się przyjaźnie i nie czekając na zamówienie szykuje dla mnie Combo #1 - wpadam tam często na drugie śniadanie. - Wiesz - mówi - miałem w szkole przyjaciela, Polaka. I on mnie nauczył jednego zdania po polsku. Pamiętam je do tej pory, choć nie rozumiem: "Do widzenia ślepa Gienia kup se trąbke do pierdzenia". Nie potrafię powstrzymać śmiechu. - Ale to nic brzydkiego? - uśmiecha się niepewnie.

*

Bardzo lubię odwiedzać ten polski sklep. Jest profesjonalnie prowadzony, ma ładny, estetyczny wystrój. Panie w kasię są bardzo miłe i właśnie profesjonalnie sprawne i życzliwe. Jest to wciąż rzadkie wśród polonijnego businessu. To otoczenie sprawia, że czuję się tam dobrze. Uważnie i powoli przeglądam zawartość półek. Nie jest to kryptoreklama, więc nie wymienię jego nazwy. W kąciaku scali, niedaleko wyjścia, mały stolik. Przy nim dwóch w średnim wieku klientów. - Ty, Franek, jeżeli mi tego kurwa nie załatwisz... - usłyszałem wychodząc.

*

Długa dyskusja z B. o emigracji, jako rzece bez powrotu. Nie mam tego poczucia. Nie mam go do końca, jak nigdy do końca nie czułem i nie czuję się emigrantem. Jestem Polakiem zamieszkałym w Kanadzie, z obywatelstwem i polskim i kanadyjskim. I tak samo Polska jest MOIM krajem jak i Kanada jest też MOIM krajem. Pytanie zadane przez B: "Której drużynie byś kibicował, jeżeli byłby mecz Polska-Kanada?" I moja odpowiedź, aż się zdziwiłem, że bez namysłu: "W hokeja - Polsce, w piłce nożnej - Kanadzie". Nie wyobrażam sobie innego kraju, gdzie tak dobrze mógłbym się czuć Polakiem jak Kanada. Jak Toronto. B. twierdzi, że jest to specyfika tego wielokulturowego miasta, że w Albercie, czy na Wyspie Księcia Edwarda czułbym się inaczej. Być może, choć myślę, że poczucie emigracji jest naszym problemem wewnętrznym. Otoczenie, warunki zewnętrzne, atmosfera może to poczucie wzmocnić lub osłabić.

*

A jednak istnieje coś takiego jak poczucie pewnej obcości. A może lepiej - odmienności kultury i obyczaju. Pan Janusz Franciszkiewicz zadaje pytanie: "...Innej niż...co? Od razu przypomniał mi się stary bzdurny dowcip czym się różni krokodyl? Ma krótsze nogi i inny ogon." Chciałbym polecić panu Januszowi tytułowy reportaż Ryszarda Kapuścińskiego z jego książki "Busz po polsku". Może wtedy zrozumie, czym się krokodyl różni...

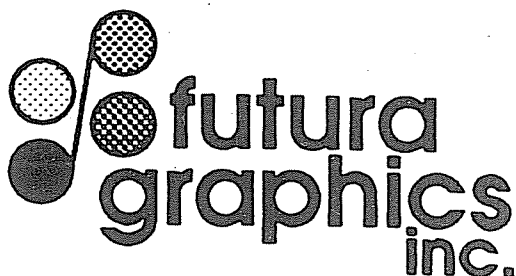
*

Autostrada QEW. Znużone przedłużającą się jazdą dzieci podśpiewują hymn kanadyjski. Kiedy skończyły, coś we mnie drgnęło. - A polski pamiętacie? - pytam. - Tak, znamy - pada odpowiedź, ale śpiewanie jakoś im nie wychodzi. - "Jeszcze Polska nie zginęła..." - zaśpiewuję tubalnie. I nagle czuję paradoksalność tej sytuacji: kanadyjska autostrada, amerykański samochód, blisko już Niagara Falls. A tu jakiś śmieszny facio wyśpiewuje swoim dzieciom "Jeszcze Polska..." - bo to jest cząstka jego, cząstka, której w żaden sposób nie da się wyrzucić, wyrwać, wykorzenić. I on chce tę cząstkę przekazać i ocalić. "Mazowsze, Wisła i las... Salwa jak poklask wielkiej dłoni" "Wyrwij murom zęby krat...". "Ludzie rozejdźta się, nie ma żadnego cudu.", "Cud nad Wisłą", "Rząd się sam wyżywi", "Konie szparko wiodły pana Andrzeja do granicy śląskiej", "Żeby Polska była Polską", Ślimak i Wołodyjowski, Wokulski i Judym, Kościuszko i Branicki, Chrobry i Sobieski i ta dziewczyna tak zapatrzona i zamyślona z II b., Nałęczów i Sandomierz, Zduńska Wola i Zawiercie, Rzeszów i Gdańsk. Wolne Miasto. Poczta. Tak, poczta właśnie, telegram. Jezu, co się stało? I ławka w łazienkach, i pięta z przydeptanym kapciem, i tramwaj numer 8 na Wiatracznę, i krzesło, i stół, i...

Więc ten śmieszny facio wyśpiewujący na QEW "Jeszcze Polska nie zginęła..." wydał się sobie taki śmieszny i słaby zarazem.

*

A jednak śpiewał dalej.



ADVERTISING • PUBLISHING • PRINTING
SERVING OUR CUSTOMER IN CANADA & POLAND

KOMPLEKSOWE USŁUGI POLIGRAFICZNO-
WYDAWNICZE I REKLAMOWE

*Od projektu do gotowego druku
w pełnym kolorze*

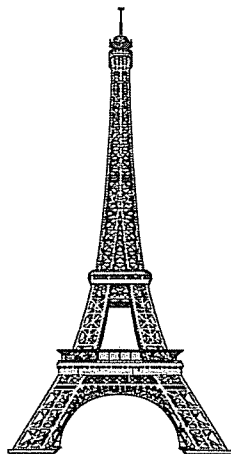
Specjalizujemy się w wykonywaniu: albumów • kalendarzy • katalogów • książek • magazynów • plakatów i innych druków reklamowych jak również potrzebnych do prowadzenia biznesu: formularzy • rachunków bezkalkowych • naklejek samoprzylepnych z roli oraz ciętych • oraz kart świątecznych i na wszystkie okazje.

*Jakość, konkurencyjne ceny i terminowe
wykonanie to nasza dewiza.*

1545 The Queensway,
Toronto, Ont. M8Z.1T8

Tel: (416) 251-9444

Fax: (416) 252-3643



Renaissance Travel

specjalizuje się w podróżach do Europy
a zwłaszcza do Francji

Najniższe ceny biletów do Paryża, Frankfurtu,
Berlina, Warszawy, Amsterdamu, Wiednia
i wielu innych europejskich miast

- * Konkurencyjne ceny na krótko- lub długoterminowy wynajem samochodów *
- * **Zorganizowane wycieczki** *
- * **Pakiety dla podróżujących indywidualnie** *
- * **Rezerwacje hoteli, restauracji i biletów kolejowych** *
- * **Wynajem domów letniskowych oraz willi** *
- * **Wycieczki rowerowe i piesze we Francji** *
- oraz wiele, wiele innych atrakcji

Zadzwoń już dzisiaj

Renaissance Travel

(416) 964-0208 lub 1-800-461-1614